Nr. 42. Lwów — Sobota dnia 21 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Eleonory Kr. | Teodora Wodza — Jutro: św. Piotra K. | Nicefora M. — Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — Wschód słońca o g. 7 m. 5, Zachód „ „ 5 m. 24 — Długość dnia godzin 10 minut 19, Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Węgiel torfowy.

Sprawa rozwinięcia przemysłu torfowego w Galicyi budzi szczere zajęcie u wszystkich, którym dobro kraju leży na sercu. Wiadomo, że przed kilkunastu dniami wyjechał inżynier krajowego biura melioracyjnego, p. Kornella, w podróż naukową do Szwecyi, aby zbadać stosunki tamtejszego przemysłu torfowego, najbardziej rozwiniętego na całym świecie, a po powrocie przedłoży obszerne sprawozdanie o poczynionych w czasie swej podróży spostrzeżeniach. Wobec tego, że p. Kornella cieszy się zasłużenie opinią jednego z najtęższych inżynierów, nie ulega wątpliwości, że sprawozdanie to jego będzie bardzo zajmujące i poda praktyczne wskazówki, o ile zdobycze naukowe Szwedów dadzą się zastosować w naszym kraju. Miejmy też nadzieję, że podróż tego delegata Wydziału krajowego będzie miała ten skutek, iż sprawa stworzenia krajowego przemysłu torfowego wyjdzie z dotychczasowej sfery prób i projektów, a przybierze konkretne kształty. Nie możemy wprawdzie powiedzieć, ażeby w tym kierunku nic do tej pory nie robiono w kraju naszym, i owszem, były jednostki, które bardzo gorliwie myślały o tem, w jakiby sposób najlepiej można wyzyskać rozległe torfowiska, jakie posiadamy, a które dziś stanowią niemal nieużytki, że jednak zabiegi te jednostek nie doprowadziły do stworzenia przemysłu torfowego na wielką skalę, przypisać należy tylko temu, że materyał opałowy, fabrykowany z torfu dotychczasowym sposobem, nie mógł wytrzymać konkurencyi z węglem.

Pamiętamy, że przed laty mniej więcej dziesięciu zaczęto fabrykować torf w Dublanach i dublańskie cegiełki torfowe sprzedawano nawet w handlach lwowskich; wszelako publiczność nie chciała ich kupować, gdyż okazało się, że za dużo popiołu zostawiają. Najgorliwiej może zajmował się u nas sprawą eksploatowania torfowisk Maryan hr. Łoś z Czyszek. Pracuje on w tym kierunku już od lat kilkunastu i osiągnął wcale piękne rezultaty. Z torfem, fabrykowanym przezeń, robiono próby w salinach rządowych, które dały podobno świetne wyniki, gdyż okazało się, że nawet torf dotychczasowym sposobem przyrządzany, jest dla salin materyałem opałowym lepszym od drzewa. Jeżeli więc nawet teraz, przy tak prymitywnym sposobie eksploatowania torfowisk, można było osiągnąć pewne dodatnie wyniki, to jaka piękna przyszłość otwiera się naszemu przemysłowi, a w znacznej mierze także rolnictwu, jeżeli potrafimy rozwinąć u siebie fabrykacyę torfu na sposób szwedzki. Szwedzi bowiem wyrabiają z torfu materyał opałowy, nie ustępujący w niczem najlepszemu węglowi, więc urządzenie w Galicyi fabrykacyi torfu na sposób szwedzki byłoby mniej więcej równoznacznem z odkryciem bogatych kopalń węgla. Mamy bowiem przeszło 200.000 morgów torfowisk, które naraz z nieużytków stałyby się źródłem pokaźnego bogactwa krajowego.

Przypatrzmy się bliżej szwedzkiemu sposobowi przerabiania torfu. Polega on na karbonizacyi czyli na zwęglaniu torfu, wynalazcą zaś jego jest Norwegczyk William Schöning ze Stamsundu, a metoda jego jest już w całym świecie opatentowana. Produkt, uzyskany przezeń, nie jest właściwie torfem, ale węglem torfowym, posiadającym 6.556 kaloryi, a więc nie ustępującym co do siły opałowej najlepszym gatunkom węgla kamiennego, jakie wogóle istnieją. Fabryka węgla torfowego znajduje się w Trollhötten w Szwecyi, przetwarzanie zaś torfu na węgiel odbywa się w sposób następujący: Torf surowy, wydobyty z ziemi, osusza się albo wyciskając zeń wodę prasami, albo też całkiem prymitywnie na powietrzu. Procedura osuszania trwa około sześciu tygodni.

Osuszony torf, zawierający jeszcze około 25 procent wilgoci, dowozi się do fabryki, gdzie się go za pomocą odpowiednich szarpaczy rozdrabia. Tak przygotowany torf układa się w formy, które potem wsuwa się, jedne nad drugiemi, w prasę. W prasie o ciśnieniu 300 atmosfer przy jednoczesnem ogrzaniu do 400° Celzyusza, zamienia się torf w ciągu sześciu minut na węgiel. Wszystkie te czynności odbywają się automatycznie i bez przerwy, tak, że równocześnie, kiedy partya torfu znajduje się pod prasą, bywają napełniane dalsze formy i w tej chwili, kiedy po ukończeniu prasowania gotowy produkt się wysypuje, formy napełnione dalszą partyą torfu wsuwają się pod prasę. Maszyny odpowiednie wynalezione zostały w Szwecyi, gdzie na czele ruchu, zmierzającego do wyparcia przez torf węgla angielskiego, stoi znane towarzystwo Nobla. Import węgla angielskiego do Szwecyi wynosił w roku 1900 3,129.645 tonn, wartości przeszło 85 milionów koron szwedzkich. Parlament szwedzki uchwalił w roku ubiegłym na poparcie tej akcyi półtora miliona koron.

Analiza fabrykowanego w ten sposób węgla torfowego wykazała, że zawiera on 65—68% węgla, około 19% tlenu, 3—5% wilgoci i 2—3% popiołu. Nadaje się on szczególnie do opalania kotłów, gdzie chodzi o szybkie wywiązanie pary. Można także z węgla torfowego wyrabiać gaz świetlny i w tym kierunku robiono próby w Kanadzie, które wykazały, że z 1.000 kilogramów węgla torfowego uzyskuje się $4^{545}/_{1000}$ metra kubicznego gazu.

W Norwegii fabrykują także koks torfowy, tudzież uboczne produkty, jak smołę, wodę smołową, oleje lotne, kreozot, parafinę, spirytus metylowy, siarczan amonowy i octan wapna. Wydajność koksu torfowego wynosi 33% ilości torfu suszonego.

Zanotować się wreszcie godzi nowy wynalazek Polaka, inżyniera Karola Lewickiego ze Lwowa, polegający na zastosowaniu ropy naftowej jako materyału pomocniczego do wyrobu węgla torfowego. Mianowicie torf maszynowy osusza się i impregnuje parą z ropy naftowej podczas jej destylacyi. Wskutek impregnacyi torfu gorącą parą naftową uchodzi woda z torfu w zupełności, a w miejsce jej wchodzi ropa, przez co podnosi się ogromnie wartość kaloryczna torfu. Wynalazca oblicza, że przez impregnowanie torfu parą naftową podnosi się wartość opałowa torfu z okolic Doliny z 4.353 na przeszło 6.500 kaloryi i że wagon torfu impregnowanego będzie co najmniej o 100 koron tańszy od wagonu węgla.

Zatarg Francyi z Watykanem.

P. Combes znów się radykałom zasłużył. Na trzy wakujące stolice biskupie zamianował upatrzonych przez siebie prałatów, a dopiero potem zawiadomił o tem Stolicę Apostolską i to nie bezpośrednio, ale przez paryskiego nuncyusza. Oczywiście, owi trzej prałaci nie przyjęli nominacyi, a Papież zaprotestował, że zaś p. Combes nie chce ustąpić, więc jest zatarg i bajeczna dla radykałów uciecha. Rządowa prasa dowodzi, że trzeba już było nareszcie położyć koniec „nadużyciu“, które w tem się znajduje, że w bullach papieskich, wydawanych biskupom-nominatom, jest wyraz „Nobis nominavit“. To się nie zgadza z konkordatem, zawartym ze Stolicą Apostolską przez Napoleona I, gdy on był jeszcze konsulem. Paragrafy 4 i 5 tego konkordatu głoszą: „Obsadzenie biskupstw należy do pierwszego konsula“.—„Kanoniczną instalacyę przeprowadza Stolica Apostolska“. A zatem ona nie mianuje biskupów. Wprawdzie już Napoleon I, zostawszy cesarzem, zgodził się na brzmienie bull papieskich; po nim ani królowie nie podnosili przeciw nim zarzutów, ani druga republika, ani Napoleon III, ani wreszcie trzecia republika nawet przy p. Waldeck-Rousseau, lecz p. Combes uważa to za proste nadużycie, którego nie można tolerować, gdyż może się stać prawem obyczajowem. Ale przecież już się niem stało, skoro przeżyło całe stulecie i nie było kwestyonowane nawet przez łaskawego patrona p. Combes, jakim jest wielki zbawca republiki p. Waldeck-Rousseau. Ale nawet pomijając stuletnią przeszłość formuły, przyjętej w bullach, pozostaje zapytać, jakiem prawem p. Combes sam się nie zastosował do § 5 konkordatu, bo wcale nie zawiadamiał Stolicy Apostolskiej o swych wybrańcach na stolice biskupie i nie prosił dla nich o kanoniczną instalacyę, lecz po prostu zamianował biskupów, jak zwykle mianuje prefektów, nawet z mniejszą ceremonią, bo bez narady gabinetowej? Widocznie p. Combes chciał się popisać masońską gorliwością, chciał obrazić Papieża, wywołać zatarg ze Stolicą Apostolską, aby radykałowie i socyaliści zwrócili mu swe całkowite zaufanie, zachwiane nieco znanem tego pana powiedzeniem w parlamencie, że „naród potrzebuje religii, a jej zasad może nauczać w szkołach tylko duchowieństwo“. Wprawdzie później p. Combes oświadczył, że go źle zrozumiano, bo on wcale nie myślał o religii katolickiej, lecz o jakiejś filozoficznej, dostrojonej do wymagań postępowej republiki, — i to tłómaczenie przyjęto, ale zawsze pozostał cień między nim a obozem radykalno-socyalistycznym. Aby go tedy usunąć, wywołał zatarg z Watykanem. Dotąd nie wiadomo, jak to się skończy, bo p. Combes cofnąć się nie chce i rzeczywiście trudno mu to zrobić, a z drugiej strony pojawił się w katolickim dzienniku *Univers* taki komunikat: „Rządowi przysługuje prawo ogłaszania w *Gazecie urzędowej* nazwisk swoich kandydatów na stolice biskupie, ale Papież bez poprzedniego porozumienia się z rządem nie prekonizuje żadnego biskupa“.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń, 20 lutego.

P. Eldersch w dalszym ciągu swej mowy występował przeciwko ostrym karom, na które skazywano rezerwistów przy zebraniach kontrolnych za to, że wywołani przez oficera, przeprowadzającego kontrolę, odezwali się słowem „zde“ lub „jestem“. Karano ich tylko za to, że przez zapomnienie zgłosili się w swym ojczystym języku, zapomniawszy, że podczas zebrania kontrolnego nie są osobami cywilnemi. Opowiadał dalej, iż pewien żydowski rezerwista, zawołany, zgłosił się słowem „jestem“. Za to skazano go na trzy tygodnie więzienia. W tym wypadku było wykluczonem, aby ów rezerwista zgłosił się słowem „jestem“ z politycznych lub narodowych motywów. Gdy rezerwista ów siedział w więzieniu, żona jego zachorowała niebezpiecznie, dostawszy krwotoku. Rezerwista prosił o wypuszczenie go z więzienia, aby mógł się zobaczyć z umierającą żoną, ale Galgotzy, w którego korpusie to się działo, odmówił tej prośbie. (Głosy: Słuchajcie! słuchajcie!).

P. Pernerstorfer woła: Galgotzy jest nędznym łotrem!

Wiceprezydent Kaiser: Proszę mówcy nie przerywać!

P. Eldersch: Ja zupełnie zgadzam się z tem przerywaniem.

P. Pernerstorfer woła: To potwór ludzki ten Galgotzy. Nikczemnik pierwszej miary.

Wiceprezydent Kaiser przywołuje Pernerstorfera do porządku.

P. Eldersch w dalszym ciągu swej mowy oświadcza, że Galgotzy jest jednym z napodlejszych ludzi, którzy kiedykolwiek w Austryi żyli. (Oklaski u socyalistów).

Wiceprezydent Kaiser przywołuje Elderscha do porządku.

P. Rieger woła: Precz z nim!

P. Pernerstorfer: I taki człowiek zajmuje wysokie stanowisko. Żaden człowiek z honorem nie powinien podać mu ręki.

P. Daszyński: Jest on hańbą dla armii.

P. Eldersch stwierdza dalej, że jestto wstydem dla Koła polskiego, że przy każdej sposobności wysługuje się administracyi wojskowej, a nie może jej zmusić, aby tego żołdaka wreszcie usunięto. Następnie opowiada o zajściu w Jaworowie, gdzie dwóch oficerów napadło na pewną dziewczynę, a ojca jej, który stanął w jej obronie, zbili do krwi. Przytacza następnie szereg wypadków złego obchodzenia się z żołnierzami ze strony oficerów. Porucznik Mück rzekł do pewnego rezerwisty Polaka, iż wytresuje tę polską świnię.

Mówca opowiada dalej, że pewnemu żołnierzowi, który w procesie wojskowym powiedział prawdę, wytoczono śledztwo o oszczerstwo i ukarano go. To rzuca światło na świętość przysięgi w wojsku, którą tak się entuzyazmował onegdaj p. Lueger. Żołnierza tego chciano dalej zmusić do zrobienia doniesienia karnego przeciw adwokatowi drowi Leserowi o nakłanianie go do fałszywych zeznań. Mimo oporu żołnierza doniesienie to zrobiono, ale żołnierz ów oświadczył, że jest ono sfałszowane. (Głosy: słuchajcie! słuchajcie!). Wytoczono mu więc powtórnie śledztwo. Żołnierz, aby uniknąć szykan, umknął z szeregów, ale schwytano go i teraz siedzi w więzieniu śledczem oskarżony o dezercyę i oszczerstwo. (Głosy: słuchajcie).

P. Daszyński: Coś takiego dzieje się tylko pod Galgotzym!

Dalej p. Eldersch wypowiada zdanie że zarząd wojskowy posiada tajne fundusze na wydatki, które nie zgadzają się z votum oddanem przez ciała reprezentacyjne. Przy dostawach chleba zaoszczędzono 3,600.000 koron. W końcu omawia stosunki panujące wśród wojska w Bernie i oświadcza, iż będzie głosował przeciw ustawie wojskowej.

P. Morsey wyłuszcza przyczyny, dla których będzie głosował za ustawą. To samo czyni hr. Deym. Po przemówieniach pp. Bianchiniego i Huebera, zabrał głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb. Oświadcza, że liczne myśli i żądania, podnoszone w toku dyskusyi, będą przedmiotem gruntownej rozwagi. Prosi, aby tego, co mówi, nie uważano za próżne słowa, gdyż nie ma zwyczaju czynić pustych przyrzeczeń. Przyrzeka mało, ale tego, co przyrzekł, dotrzyma. Powoływanie żołnierzy do ćwiczeń w 12 roku służby nie będzie się powtarzało, chyba z bardzo małymi wyjątkami. Powoływanie do ćwiczeń w przedostatnim roku służby stać będzie w odpowiednim stosunku do podwyższenia kontyngentu rekruta i ogólnego stanu ćwiczeń wojskowych.

Co się tyczy dostaw dla armii, to minister będzie za najdalej idącem uwzględnieniem producentów i za tem, aby produkta kupowano wprost od producentów. Tak samo uwzględnione będą życzenia w sprawie wczesnego urlopowania z uwzględnieniem przedewszystkiem rolników i żołnierzy, utrzymujących rodzinę. Rewizya postępowania o karach cielesnych nastąpi w duchu jak największego ograniczenia tych kar. Życzenia w sprawie umożliwienia żołnierzom wykonywania praktyk religijnych, będą spełnione.

W sprawie zaprowadzenia 2-letniej służby powołuje się minister na złożone już w izbie oświadczenie, przyczem zaznacza, że przy najbliższej sposobności odpowiednie przedstawiewienie sprawy zostanie izbie przedłożone.

Projekt ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierot jest już wypracowany. Rozszerzenie postanowień § 33 i 34 ust. wojsk. odbędzie się przy reformie całej ustawy, a do tego czasu minister będzie się starał o jak najdalsze ułatwienie w wykonaniu dotyczących postanowień co do powoływania osób utrzymujących rodzinę i rolników. Projekt ustawy o zniesieniu rewersów demolacyjnych również się przygotowuje; aż do chwili załatwienia tej sprawy minister będzie się starał o ograniczenie dotyczących postanowień do najkonieczniejszych wymiarów. Ustawa o taksach wojskowych będzie poddana rewizyi w kierunku ulżenia uboższym a wyższego obciążenia bogatszych. Nowa wojskowa procedura karna będzie się w zupełności opierała na zasadach jawności, kontradyktoryjnego postępowania, obrony i ustności (żywe oklaski). Tym powoływanym, którzy w celu odbycia służby wojskowej muszą przedsiębrać dalekie podróże, będzie się dawało odszkodowanie.

Celem uzasadnienia obecnego przedłożenia, wskazuje minister na pomnożenie artyleryi, zaprowadzenie haubic polnych, jakoteż na powiększenie stanu czynnego marynarki. Ono też umożliwi wczesne urlopowanie w większych rozmiarach niż dotychczas. Minister wskazuje dalej na rozwój wojskowości w innych państwach. To, czego rząd teraz żąda, stanowi tylko minimum, aby organizacyę wojska utrzymać na odpowiedniej wysokości. W stosunku do naturalnego przyrostu ludności nasz kontyngent rekrutów powinien być znacznie wyższy od unormowanego w nowej ustawie.

Minister odpowiedział następnie na zarzut, czyniony rządowi, jakoby celem dojścia do skutku tego przedłożenia występował z pogróżkami. Rząd nie miał do tego żadnego powodu, gdyż zawsze miał zaufanie, że to, co jest potrzebne, otrzyma od parlamentu. Rząd przed przedłożeniem tej ustawy rozważył dokładnie wszystkie okoliczności i projekt ograniczył do najkonieczniejszego minimum. Przytem starał się rząd uwzględnić życzenia ludności. Ci, którzy ustawę popierają, będą mogli sobie poczytać za zasługę, że osiągnęli w granicach możliwości to, co jest dobre, pożyteczne i pożądane i zapobiegli szkodzie, jakaby musiała wyniknąć w razie, gdyby ustawa nie przyszła do skutku. Nasza armia nie służy żadnym specyalnym osobistym lub dynastycznym interesom, albowiem, jeżeli gdziekolwiek na kuli ziemskiej jest monarcha, który dla swych zamiarów, zmierzających wyłącznie do dobra wszystkich poddanych, nie potrzebuje ani jednego żołnierza, to jest nim nasz ukochany Monarcha. (Oklaski). Potrzeba dobrej i silnej armii wyłącznie dla państwa i społeczeństwa. „Powierzcie Panowie z zaufaniem armię naszemu ukochanemu Monarsze, który jak ojciec otacza równą opieką i miłością wszystkie swe narody i w interesie monarchii oddajcie swe wotum przedłożeniu“. (Żywe oklaski).

Następnie p. Fresl omawiał szczegółowo kwestyę samobójstw w armii i stwierdził na podstawie statystycznego materyału, że w żadnej armii w Europie liczba samobójstw nie doszła do tak wysokiej cyfry, co w Austryi. Minister nic nie powiedział o licznych sprawach „zde“, co do których posłowie żądali wyjaśnienia. Mówca kończy oświadczeniem się przeciw przedłożeniu.

Na wniosek p. Kathreina dyskusyę zamknięto i wybrano mówców jeneralnych.

Mówca jeneralny *pro* p. Rotter oświadczył, że w zarządzie wojska w Austryi istnieje wiele rzeczy nieznośnych, zwłaszcza w Galicyi i w przemyskim korpusie. Najlepszym dowodem nieludzkiego traktowania żołnierzy i rezerwistów jest to, że w r. 1901 w wymienionym korpusie wydarzyło się 92 samobójstw, 70 ciężkich okaleczeń, 44 wypadków obłąkania, 18 wypadków niezdolności do służby wskutek znęcania się, 400 dezercyi i 725 mniej lub więcej ciężkich kar więzienia. Podobne cyfry były także w r. 1902. Z tego wynika, że w korpusie przemyskim istnieje ściśle stosowany system. W r. 1902 było 60 samobójstw, 70 usiłowanych samobójstw, 26 okaleczeń wskutek znęcania się, 700 więzionych, 50 śledztw sądowych, a 100 dyscyplinarnych z powodu meldowania się słowem „jestem“. W Austryi wypada jedno samobójstwo w armii na 970 ludzi, w Niemczech na 3600. Z tego można zrozumieć, jak się traktuje ludzi w armii.

W sprawie pielęgnowania uczuć narodowych w Galicyi przytacza mówca szereg przykładów. Do polskiego rezerwisty, który na polskie zapytanie na zebraniu kontrolnem zgłosił się po polsku, zawołał pewien porucznik: „Ja was polskie świnie potrafię wytresować“. W Galicyi nie ma mowy o ochronie uczuć narodowych. Czyż nie jest rzeczą oburzającą, że pewnego żołnierza za zameldowanie się słowem „jestem“ skazano na 5 miesięcy więzienia, podczas gdy innego za zamordowanie rekruta tylko na 3 miesiące. Wojsko podczas ćwiczeń często jak dzika horda wpada do ogrodów i na folwarki, wypędza bydło i konie ze stajni, aby ulokować tam konie wojskowe. (Słuchajcie!) P. Udrzal woła: „Ja to swego czasu piętnowałem i za to mię zdegradowano“).

Dwóch żołnierzy musiało z kuframi drewnianymi na głowach tak długo robić przysiady, aż padli bezprzytomni na ziemię. Cywilny, który to widział, zrobił porucznikowi uwagę w tej sprawie, ten jednak odpowiedział, że ci dwaj ludzie założyli się ze sobą, kto dłużej zdoła to wytrzymać. Dziwną było tylko rzeczą i niezrozumiałą, że przy rozstrzygnięciu tego zakładu musiał być obecny trzeci z trzciną w ręku. (Wesołość, „słuchajcie!“).

Ciekawą jest rzeczą, że zajmowanie się przemysłem lub rolnictwem nie daje się pogodzić z godnością szarży oficerskiej. W którem stuleciu żyjemy, że to wogóle jest możliwe? (Żywe potakiwania). Podatki płacone przez osoby, należące do tych zawodów, chętnie oficerowie i jenerałowie pobierają.

Mówca występuje za przyznaniem pensyi kapelmistrzom wojskowym i za równouprawnieniem absolwentów wyższych szkół przemysłowych z gimnazyalistami w przyznaniu im prawa jednorocznej służby.

Jako zastępca miasta Krakowa nastaje mówca na zniesienie rewersów demolacyjnych. Jeżeli gdzie, to w tej sprawie można zastosować starą austryacką piosenkę: „Nur immer langsam voran!“ (Wesołość). Od 34 lat żąda się tego, a do dziś nic nie zrobiono. Szkody, jakie Kraków z tego powodu ponosi, są wielkie. Miasto nie może nic zdziałać ani w narodowym, ani w przemysłowym kierunku, ponieważ zarząd wojska na to nie pozwala. Podatki jednak musi Kraków płacić. To wszystko zawdzięcza miasto swej twierdzy i przedpotopowym pojęciom o rewersach demolacyjnych. Zarząd wojska uciska także strasznie rolnictwo i przemysł, zwłaszcza co się tyczy dostaw dla wojska. Koniecznem jest podwyższenie dostaw dla rolnictwa do 50% i zawieranie umów na 6 lat. Traktowanie fabryk konserw w Galicyi jest poprostu skandalem. Konserwy bierze się z Wiednia dla Galicyi. W Przemyślu w tym celu zbudowano specyalną fabrykę, którą jednakże musiano zamknąć. Także papiery i druki posyła się z Wiednia do Galicyi. Zarząd wojskowy pod kierownictwem dawnego ministra był strasznie nędzny. Dlaczego właściwie cała ludność austryacka ma ponosić ciężar nowego kontyngentu rekrutów? Ponieważ silne i potężne wojsko ma popierać spokojną pracę obywateli i w danym wypadku bronić ich. Jednak z powodu ciągłych nowych żądań, stawianych przez zarząd wojskowy, upada ekonomicznie ludność i w końcu dojdzie do tego, że gdy militaryzm dosięgnie swego najwyższego rozwoju, to nic już nie będzie do ochrony. Gospodarczo jesteśmy już bliscy tego stadyum.

Mówca kończy słowami: Żądamy wojskowo i ekonomicznie silnej i samodzielnej Austryi (żywe oklaski u Polaków) w interesie naszej własnej narodowości i wszystkich narodów, które w związku krajów austryackich mają znaleźć opiekę. Zarazem jednakże zwracamy się do rządu z usilną prośbą, by zachował miarę w swych żądaniach w stosunku do siły podatkowej ludności i by nie popierał nadużyć, jakie bezwątpienia w niektórych częściach naszego państwa się wydarzają, by nie pracował *pour le roi de Prusse*. (Żywe oklaski u Polaków, mówca odbiera gratulacye).

Jeneralny mówca contra p. Malik oświadczył, że wyjaśnienia ministra obrony krajowej zupełnie go nie zadowoliły. Mówca ubolewa, że cesarskiego rozporządzenia o kontyngencie rekrutów nie przedłożono Izbie przed dyskusyą nad przedłożeniem wojskowem.

Wypowiedział też zadowolenie z powodu ustąpienia poprzedniego ministra wojny. Urgował wydanie nowej ustawy wojskowej z trwałem ustanowieniem kontyngentu rekrutów. Mówca zarzuca klerykałom, że mniej im chodzi o podniesienie religijności w armii, a raczej o podniesienie wpływu duchowieństwa na armię. Kara „słupka“ jest hańbą. Mówca żąda, żeby przynajmniej stosowano ją ściśle według regulaminu. Zwraca się dalej przeciw wnoszeniu polityki do armii, omawia zajścia w korpusie grackim i występuje za lepszem wykształceniem lekarzy wojskowych. Stawia szereg rezolucyi i kończy oświadczeniem, że Wszechniemcy będą głosowali przeciw ustawie.

Do faktycznych sprostowań zabierali głos pp. Udrżal, Brzeznowsky, Pospiszil, Seitz, Zazworka, poczem Schuhmeier jako sprawozdawca mniejszości wygłosił wywody końcowe.

Po mowie referenta Popowskiego, postawił Seitz wniosek o imienne głosowanie nad § 1 według wniosku mniejszości. Wniosek ten znalazł dostateczne poparcie, poczem paragraf ten odrzucono 213 głosami przeciw 109. Następnie na wniosek Udrzala imiennie głosowano nad § 1 w brzmieniu komisyi i uchwalono go 217 głosami przeciw 108. § 2 przyjęto wraz z rezolucyą Chiariego w brzmieniu komisyi Następnie przemawiał Malik w sprawie rezolucyi jako sprawozdawca mniejszości. Podczas jego mowy odzywały się głosy: kończyć. Malik oświadczył, że nie pozwoli wywierać na siebie nacisku i będzie tak długo mówił, jak mu się podoba. Następnie krótko motywował rezolucyę Daszyński przemawiał przeciw tej rezolucyi i polecił przyjęcie rezolucyi o jak najszybsze wprowadzenie nowoczesnego postępowania karnego wojskowego i zniesienie kary „słupka“.

Następnie dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych.

O godz. 3 w nocy uchwalono całą ustawę wojskową w II i III czytaniu, poczem Izba została na tydzień odroczoną, na ferye zapustne. Następne posiedzenie w piątek dnia 27 lutego. Na porządku dziennym I czytanie budżetu i I czytanie ustaw ugodowych.

Co i o czem piszą.

Kronikarz warszawskiego *Wieku* dotyka dość zajmującej kwestyi, że w dzisiejszych czasach nie mamy jednej ogólnej etyki, obowiązującej wszystkich, ale tyle etyk, ile jest warstw, stanów, zawodów etc. Posłuchajmy jego rozumowań. Oto co pisze:

Nie wiem doprawdy, jaka jest złota litera obecnej epoki, ale zapewne jest nią „E“. Proszę bo sobie przypomnieć, ile nas „E“ uszczęśliwia: elektryczność, ewolucya, emigracya, eleuterya, eleuzis, wreszcie etyka. Boże, co ja mam z tą etyką!... Co pewien czas spotykam się z jakiemś zagadnieniem „etycznem“ na dobie, jakąś kwestyą postawioną *coram populo* i — ani rusz, nie mogę rozgryźć twardego orzecha. Przepowiadam sobie dziesięcioro przykazań, radzę się sumienia i serca — i mam, jakby się zdawało, odpowiedź! Aha! mam... Zaglądam, niby w podręczniku matematycznym, do odpowiedzi, jaką dają różni specyaliści od etyki, a tam jest rozwiązań — dziesięć, albo i więcej... Zupełnie, jak w zrównaniach wyższego stopnia z wieloma niewiadomemi. Może być i tak, może być i tak.... Co prawda, zagadnienia etyczne, to istotnie zrównania wyższego stopnia, ale mimo to owa, różnolitość odpowiedzi wywołuje zamęt. W dodatku etyka, jak wszystko dzisiaj na świecie, dąży do specyalizacyi. Mamy tedy etykę adwokacką, która pozwala na branie spraw bez wyboru i na różne różności, ale skłonna do czujnego pilnowania, czy nazwisko kolegi nie figuruje gdzie w dzienniku w sprawozdaniu sądowem, czy kolega Y. nie „reklamuje się“ ogłoszeniem etc.; mamy etykę lekarską, która nie pozwala d-rowi X. ostrzedz chorego, iż dr. Y. mógł popełnić na jego osobie fatalną pomyłkę, ale każe równie pilnie czuwać, by dr. Z. nie donosił o swych wyjazdach i przyjazdach i nie obniżał honoraryum przez popieranie lecznic; mamy etykę kupiecką, która nie wstydzi się nieraz szacherki, ale ochrania zazdrośnie „tajemnicę handlową“ wraz z plajtą, podstępnem bankructwem

przyległościami; mamy etykę „ludzi mężnych", którym wszystko wolno, nawet popełniać czyny niehonorowe, byleby potem „stanąć na placu"; mamy etykę dziennikarską, która...

Przepraszam! w tej chwili przypominam sobie, że byłoby wielce nieetycznem—„pluć we własne gniazdo", zatem o tem rozgałęzieniu etyki zamilczę.

Koniec końców w tej sieci rozgałęzień i różnorodnych poglądów, istotnie łatwo stracić głowę. Rozumiem, że „tout comprendre c'est tout pardonner", wiem, że nieraz odpowiedź w danej kwestyi zależy od punktu i kąta widzenia i że nieraz dwaj, zupełnie dobrej woli ludzie, patrzą na ten sam przedmiot z różnych stron i, rzecz naturalna, porozumieć się nie mogą, albowiem widzą zupełnie co innego; ale w kwestyach etycznych dla dobra społeczeństwa należy nareszcie ustanowić jakiś punkt i kąt stały, aby każdy nie mógł sobie odpowiadać według swego „widzi mi się". Nie omylę się chyba, sądząc, że takim punktem i kątem widzenia powinna być etyka chrześcijańska, kulminująca w słynnem a doskonałem streszczeniu altruizmu: „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego", oraz te wszystkie jej uzupełnienia, które utrwalają byt rodziny i społeczeństw ludzkich. Wtedy nie byłoby może tylu zagadek w rodzaju takich, jak: czy defraudant jest złodziejem i czy złodzieja należy osadzić pod kluczem? lub czy szantaż, albo bajeczna blaga mogą być szczeblem do zasługi? Dziś zaś, kiedy się słyszy rozprawy na temat takich zagadnień, w głowie się miesza po prostu i zdaje się, jakoby grunt stał stał się grzązkiem błotem, w którem więzną nogi i człek się zapada po szyję. Ja bo, wyznaję, straciłem zupełnie ten grunt pod nogami i odczytawszy szereg rozpraw na tematy etyczne, zupełnie teraz nie wiem, co można, a co nie można.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 lutego.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się pięknem przemówieniem prezydenta dra Małachowskiego, dotyczącem obchodu jubileuszu Ojca św. Leona XIII w naszem mieście. Mowy tej, którą podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu, wysłuchali obecni stojąc, a przerywali ją kilkakrotnie oklaskami. Brzmiała ona, jak następuje:

Rzadką zaiste uroczystość święci w tym roku społeczeństwo katolickie. Oto w dniu jutrzejszym upływa ćwierć wieku od chwili, w której kardynał Joachim Pecci, po krótkiem konklawe głosem kardynałów z wyroku Bożego wybranym został następcą Piotrowym. Czy przypuszczał kto wtedy, że ten 68 letni starzec przez ćwierć wieku trzymać będzie w swej dłoni ster nawy Piotrowej, że tyleż lat świecić będzie jasną gwiazdą ze skały Piotrowej, wskazując błąkającym się po falach życia bezpieczną przystań Kościoła katolickiego. Czyż w wyborze jego i w tym drugim świetlanym okresie wyjątkowych, doskonałych rządów jego, można nie widzieć tej szczególniejszej opieki, jaką Bóg otoczył wybrańca Swego dla dobra Kościoła i wiary.

Zaiste stoimy wobec widocznego znaku łaski Bożej!

Nie pierwszy to raz śpieszymy do stóp jego tronu. Pamiętne są wszystkim obchody półwiekowych jubileuszów Jego kapłaństwa w r. 1887, biskupstwa w r. 1893 i dwudziestoletniego zasiadania na tronie Piotrowym w r. 1898.

Cały świat i to nietylko katolicki niósł swoje hołdy i życzenia temu starcowi, który pozbawiony władzy świeckiej, panuje nad milionami dusz i serc, rozszerzając z każdym dniem swoje królestwo na cześć i chwałę Tego, Którego na ziemi jest zastępcą.

Wśród hołdów i życzeń nie brakło oczywiście i naszych! Od wieków wszakże ku Rzymowi zdążali pątnicy polscy w karmazynach i siermięgach, ażeby tam znaleźć siłę, — pomoc i ukojenie.

Nigdy jednak stosunek nasz do Ojca świętego nie stał się tak żywym, jak pod koniec ubiegłego stulecia. Wieczne miasto, a raczej ta jego cząstka, kolumnadą Bazyliki św. Piotra i murami, okalającymi Watykan, odgrodzona od nowego Rzymu, spotęgowała swą siłę przyciągającą nas. Odosobnieni i zapomniani w dzisiejszym świecie — tam znajdujemy niezatarte ślady naszego dziejowego pochodu. Stąd w wiekach naszej potęgi płynęła podnieta błogosławieństw do spełnienia historycznej misyi na wschodnich kresach katolickiego świata, stąd szło wieńczenie dni naszej chwały, stąd płyną bez przerwy w wieku niedoli akty, słowa i czyny orędownictwa, ratunku, pociechy! Przyjdzie kiedyś czas, kiedy te akty opowiedzą światu nasze krzywdy, a szereg ich rozpocznie bulla Klemensa XIV, wydana przed stu dziesięciu laty z protestem przeciw dokonanym na nas gwałtom, które pozbawiły nas politycznego bytu.

A później, ilekroć w krajach polskich wzmagało się prześladowanie religijne, szły znów akty kościelno dyplomatyczne, dowodzące, że Macierz nasza święta nie zapomina o swoich w niedoli jęczących dzieciach

Bo nie wolno nam zapomnieć, że nawet Grzegorz XVI, który ostrzegł nas w chwili nierównej, choć bohaterskiej walki, że i on bronił praw kościoła polskiego w krajach polskich. Nie wolno nam zapomnieć i o tem, że srogi samowładzca, gdy przybywał do Rzymu jako równorzędny zwierzchnik polityczno-religijnej władzy, doznał jedynego w życiu upokorzenia od tego Papieża zakonnika o surowem obliczu, który potrafił w danej chwili mężnie stanąć w obronie uciśnionych. — Znanym jest jego memoryał, powtórzony ustnie carowi Mikołajowi I podczas dwukrotnej jego wizyty w Watykanie w dniach 13 i 17 grudnia 1845.

Są tam ustępy tak męskie i energiczne, jakie nie często obijały się o uszy samorządzcy Rosyi.

Czem był pontyfikat Piusa, czem Leona XIII, wiadomo. Ten ostatni w sferze pojęć chrześcijańskich odnośnie do polityki i nauki naznaczył epokę odrodzenia cywilizacyi w źródle wiary i filozofii chrześcijańskiej. O Piusie mówiono „Crux de Cruce": gdy cienie śmierci na ten krzyż padły, nowa światłość weszła na niebie — lumen de coelo — obietnica dni weselszych, nadziei dla uciśnionych i nieszczęśliwych.

Gnie się siła brutalna przed potęgą ducha Bożego, którego apostołem jest ten 93 letni starzec.

Błyszczy uciśnionym krzyż z proroczymi słowy, przed którymi zadrżały niegdyś szeregi Maksencyusza.

„In hoc signo vinces".

Światło z nieba wzniosło się wysoko i jak ongi gwiazda Betlejemska oślepia jednych, prowadzi drugich, a zadziwia wszystkich potęgą mądrości i miłości Bożej, przemawiającej z tylu dzieł wiekopomnych, któremi wielki Papież znaczy ślady swego pontyfikatu!

Do tego obrońcy uciśnionych dążymy więc dziś z hołdem i uwielbieniem.

A jeżeli naród nasz do najwierniejszych liczy się Kościoła synów w szeregach jego jedno z pierwszych miejsc zajmuje ta stolica nasza!

Gród ten dawał nie jeden raz krwią swych synów świadectwo wierze i prawdzie. Przez szereg wieków był on przedmurzem, o które rozbijała się nawa pogaństwa i barbarzyństwa. Aż po wiek XVIII spełniał godnie i dzielnie swe posłannictwo, czyniąc ze siebie, ze swej krwi i mienia ofiarę na ołtarzu Ojczyzny i nieodłącznej od niej wiary. Bo tak już Bóg położył ten gród, że kto w nim walczył za Kościół, ten walczył i za dom, kto domu ojczystego bronił, ten był i Chrystusowym żołnierzem.

Tatarzy, Wołosi, Turcy i schyzmatyckie hordy opasywały miasto, paliły jego przedmieścia, niszczyły plony i dobytek, odchodząc zawsze z klęską, dzięki męstwu obrońców, zagrzanych miłością ojczyzny i przejętych gorącą wiarą, że Bóg, który ich postawił na posterunku, nie opuści ich w potrzebie.

Arcypasterz lwowski, świetny humanista Grzegorz z Sanoka w liście do Zbigniewa Oleśnickiego już w XV wieku nazywa Lwów, przywiązany do wiary ojców, *„Civitas honestissima"*.

Było to tylko uznanie faktu! W życiu lwowskiego mieszczanina przebija się zawsze głębokie uczucie katolickie, żarliwość religijna, wolna od przesady i nietoleranoyi, połączona ze szczerością uczuć i zapałem czynnego wyznawstwa.

„Natus hic in catholicissima patria mea, Leopoli christianissima" pisze na wstępie do swej ostatniej woli mieszczanin lwowski z XVI wieku, a każdy z licznych testamentów, przechowanych w księgach naszych, ma u wstępu gorące wyznanie katolickiej wiary.

Ale nie w słowach tylko byli ojcowie nasi pobożni. Oto w każdym testamencie znajdujemy hojne legaty na fundacye religijne, dla ubogich i chorych.

W kościołach naszych, a zwłaszcza w kaplicy ogrojcowej są trwałe pomniki tego ducha katolickiego, jaki ożywiał nasze miasto.

Wiedział o tem Rzym, a Sykstus V orędziem z 15 września 1586 r. przydał do herbu miasta Lwowa trzy pagórki i gwiazdę z herbu własnego wyjęte: „Za dochowanie niewzruszonej wiary w najcięższych chwilach".

W dniu Bożego Narodzenia tegoż roku, arcybiskup lwowski Dymitr Solikowski, na uroczystem nabożeństwie w kościele katedralnym zawiadomił o tem od ołtarza pp. Rajców i stany, przemawiając w ten sposób:

„Ojciec święty, aby nadzwyczajną wiary naszej stałość osobliwą wynagrodzić łaską, ze swoich ojczystych herbów dla lwa waszego znamię gwiazdami świetlne i trzy pagórki gwiazdą ozdobione, jako znaki tryumfujące na zawsze Wam oddaje, daruje i tem pismem, które w ręce Wasze składam, pozwala". Dziękujący zaś imieniem miasta konsul obiecał, „że te pochwały i godła wyryją Lwowianie nietylko na murach i gmachach miasta, ale także w swych sercach i pamięci. I oto Lwów starać się będzie, ażeby lew jego tarczą gwiaździstą do tem dzielniejszej walki zachęcony, nietylko nie ulękł się nieprzyjaciela ojczyzny i wiary, ale aby olbrzymią pobudzony siłą, góry sobie nadane, na nieprzyjaciół miotał".

I zaiste, przyrzeczeniu temu wiernym Lwów pozostał! Stojąc na kresowym posterunku, bronił ofiarnie wiary i cywilizacyi, bronił w przeszłości, broni dziś i da Bóg bronić będzie i w przyszłości.

To przyrzekamy, zwracając oczy nasze ku Namiestnikowi Pańskiemu, składając u stóp Jego tronu wyrazy najgłębszej czci i dziecięcej miłości.

Stajemy przed Nim, a oko Jego spocznie łaskawie i z miłością na tych, którzy wierni pozostali ideałom swych ojców, którzy mimo ucisku i prześladowań stoją silnie, twardo i dumnie przy chorągwi Piotrowej.

Reprezentując dziś — śmiało rzec mogę — całą Ojczyznę naszą, idziemy do Niego z miłością i nadzieją, po miłość i nadzieję, której nam tak bardzo potrzeba, a łącząc hołd nasz do hołdów i uwielbienia świata całego, wołamy Ojcu świętemu Leonowi XIII „ad multos annos".

Temi wiedziony uczuciami, z upoważnienia i w porozumieniu z licznem gronem Kolegów Radnych dla uczczenia, uświetnienia i zachowania trwałej pamiątki w naszym grodzie XXV-letniego jubileuszu papiestwa Leona XIII-go — czynię następujące wnioski:

I. Rada król. stoł. miasta Lwowa składa u stóp tronu Ojca Świętego Leona XIII w dniu 25letniego jubileuszu Jego papiestwa adres hołdowniczy następującej treści:

Z wszystkimi wiernymi synami Kościoła zwraca się dzisiaj i Rada król. stoł miasta Lwowa do Ciebie, Ojcze Święty, ażeby w dniu Twego jubileuszu imieniem własnem i w imieniu wszystkich katolickich obywateli tego grodu u stóp tronu Twojego złożyć hołd wierności i synowskie wyrazić uczucia.

Przodkowie nasi zawsze niezachwianie stali przy katolickim kościele, a miasto nasze było nieraz przedmurzem chrześcijańskiego świata, broniąc i wiary świętej i wolności narodu przeciw hordom niewiernych i dzikich najeźdźców. My, potomkowie i spadkobiercy tych, dla których miłość Boga i ojczyzny była przewodnią gwiazdą w życiu, tem silniej stoimy dzisiaj przy wierze ojców naszych, że z niej czerpiemy siłę do walki w obronie narodu i nadzieję lepszej przyszłości.

Dlatego chowając we wdzięcznej pamięci te słowa, któreś Ty, Ojcze Święty, w roku ubiegłym do pielgrzymów polskich wypowiedzieć raczył, z dziecinną miłością garniemy się dzisiaj do Ciebie i składamy Ci hołd najgłębszy, szczerą przejęci radością, iż Bóg Wszechmocny lata rządów Twoich doprowadził już do liczby lat św. Piotra.

Błagamy też Boga Najmiłościwszego, ażeby zawsze błogosławił Twej, Ojcze Święty, pracy i raczył Cię zachować w najdłuższe lata na chwałę wieku naszego i pożytek wszystkich narodów.

Chcąc zaś uczuciom naszym trwalszy nadać wyraz, postanowiliśmy dzisiaj: dla niezamożnych robotników, dla których losu Ty, Ojcze Święty encyklikami Twojemi tak ojcowską i z powodu swej wielkoduszności i mądrości przez cały świat podziwianą okazałeś troskliwość, wybudować domy, ażeby w nich mogli mieć zdrowe, tanie i odpowiednie mieszkania, a Ciebie, Ojcze Święty, prosimy, byś nam tę część miasta pozwolił nazwać „Wolą Leona XIII".

II. Dla zrealizowania powyższej myśli czynię więc wniosek:

Ku uczczeniu jubileuszu Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII, Reprezentacya król. stoł. miasta Lwowa postanawia co następuje:

Na posiadłościach miejskich w obrębie miasta Lwowa lub najbliższego otoczenia będzie założona kolonia tanich mieszkań robotniczych pod nazwą „Wola Leona XIII".

Potrzebny areał zostanie z gruntów miejskich na ten cel wydzielony.

Z funduszów miejskich zostaną zbudowane pierwsze domy z ogródkami, z taniemi mieszkaniami dla robotników dla 10 familij.

Na ten cel wstawia się w budżet na rok 1903 kwotę 10.000 koron.

Poleca się Magistratowi, ażeby jak najrychlej przedłożył Radzie miejskiej szczegółowy plan topograficzny, budowlany i finansowy „Woli Leona XIII".

* * *

Gdy umilkły oklaski, któremi nagrodzono mówcę, objął prezydent dr. Małachowski przewodnictwo, które chwilowo podczas jego przemówienia sprawował zastępca wiceprezydent p. Michalski, i udzielił głosu dr. Rutowskiemu, który postawił wniosek nagły, jednomyślnie przez Radę przyjęty, o wyasygnowanie kwoty 3000 K. na udekorowanie kościoła OO. Bernardynów, w którym — jak wiadomo — odbędzie się w dniu obchodu jubileuszowego uroczyste zebranie.

Z kolei zdawał prezydent miasta sprawę ze swojego udziału w odbytych niedawno w Wiedniu obradach stałej komisyi wiecu miast. Powzięto tam szereg uchwał, dotyczących mnóstwa spraw, które przedłożone zostaną zapowiedzianemu na maj lub wrzesień wiecowi miast, oraz rozdzielono pomiędzy siebie poszczególne referaty Pomiędzy poruszonemi w komisyi sprawami były dwie, przez delegatów lwowskich podniesione, a mianowicie: sprawa rejonów fortecznych i sprawa ogólnego odszkodowania ze strony rządu za używanie ulic miejskich (dr. Małachowski), oraz sprawa opłat miejskich od piwa (radzca Lukas).

Następnie zawiadomił prezydent Radę, że wysłał imieniem miasta telegram gratulacyjny do poety czeskiego Jarosława Vrchlickiego, jednego z najserdeczniejszych przyjaciół Polaków, z życzeniami z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy urodzin poety, poczem zabrał głos dr. Szpilman. Postawił on mianowicie pod adresem Rady zdrowia wniosek, ażeby zajęła się sprawą obsadzenia wakującej po ś. p. Kubickim posady weterynarza miejskiego. Przy tej sposobności należałoby załatwić także sprawę konkursu, rozpisanego na dwie posady weterynarzy w rzeźni. Wniosek dr. Szpilmana, z przyczyn formalnej natury, upadł.

Następnym wnioskodawcą był p. Jonasz, który domagał się, ażeby prezydent miasta poczynił odpowiednie starania w Namiestnictwie w celu uzyskania pozwolenia na przejrzenie butwiejących bez pożytku w archiwum tamtejszem aktów polskich z ubiegłych stuleci i wcielenia ich następnie, w miarę uznania ich wartości, do archiwum miejskiego. Prezydent przyrzekł zająć się tą sprawą.

Załatwiono następnie szereg rekursów w sprawie straganów, oraz przyznano stypendyum w kwocie 79 K. z fundacyi Bałutowskich uczenicy Wilhelminie Iwanowiczówne), a wreszcie uchwalono kreować przy „froeblówce" w szkole im. Zimorowicza drugą posadę nauczycielską.

Na tem zamknął prezydent posiedzenie jawne, a zarządził posiedzenie tajne.

Tajność posiedzenia była wynikiem — jak oświadczył prezydent — żądania grona radnych. Omawiano na niem sprawę zaległości podatkowych ze strony niektórych radnych miejskich. Dyskusya była bardzo burzliwa, a powód do niej dał fakt następujący: Jak wiadomo, przed paru laty powstał zatarg między władzami skarbowemi a reprezentacyą miasta z powodu, że bardzo wielu radnych miejskich zalega od lat całych z podatkami, a miejski urząd egzekucyjny nic ze swojej strony nie czyni w tej mierze, ażeby podatki zaległe ściągać, przez co wzrastają one z każdym rokiem do sum olbrzymich. Aby ochronić honor radnych, Rada miejska wydelegowała ze swojego łona osobną komisyę dla zbadania sprawy i oznaczenia, jakie który radny ma zaległości. Komisya, chcąc spełnić sumiennie swoje obowiązki, po długich studyach ułożyła wykaz zaległych z podatkami radnych i — stosownie do udzielonego jej zlecenia — oddała go do druku, ażeby przedłożyć następnie Radzie miejskiej. Oczywiście, figurowanie „czarno na białem" w wykazie dłużników dla nikogo przyjemnem nie jest, a cóż dopiero dla ojców miasta.

Dalszy bieg sprawy — wiadomy. „Grono radnych" — jak się wyraził prezydent miasta — zażądało odbycia nad tą sprawą dyskusyi; trwała ona blisko dwie godziny, a przebieg miała bardzo burzliwy. Ostatecznie jednak skończyło się na tem, że załatwienie tej drażliwej sprawy odroczono do następnego posiedzenia tajnego, na które postanowiono zaprosić dwóch członków wspomnianej komisyi, a na nich prawdopodobnie skrupi się cały gniew „grona radnych" za to, że z własnej winy figurują na liście zalegających z podatkami. Z przebiegu wczorajszego tajnego posiedzenia wielce charakterystycznym był wniosek p. Riedla, ażeby drukujące się sprawozdanie wspomnianej komisyi, a mianowicie te arkusze, które zawierają wykaz radnych zalegających z podatkami, zniszczyć, gdyż taka niedyskrecya może im w opinii zaszkodzić.

Z izby sądowej.

Lwów 20 lutego.

(*Sprawa „Unio catholica"*.)

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy zeznaje bar. Kalbermatten, iż Towarzystwo otrzymało z Galicyi 4000 koron, zaś dopłaciło do interesów filii galicyjskiej kilkadziesiąt tysięcy.

Stanowczo zaprzecza świadek, jakoby pozwolił był Thumenowi używać pieniędzy z kaucyi na organizacyę reprezentacyi, a gdy Thumen powołuje się na kopię listu barona Kalbermattena, zawierającą takie pozwolenie, oświadcza on, że takiego listu nigdy nie pisał. Dodaje przytem, że w pierwszej rozprawie miał pewną pobłażliwość dla Thumena, obecnie jednak, gdy on czyni rozmaite tak ciężkie zarzuty Towarzystwu, przeto on również musi postępować bezwzględnie. Opowiada więc, że już po pierwszej rozprawie p. Ullmann, dyrektor Elementar-versicherungs-gesellschaft, zapytał się świadka: „Jak to, wyście mieli tego Thumena u siebie, przecież on nam to samo zrobił i fałszował wnioski".

Po południu po skończeniu przesłuchania bar. Kalbermattena zeznawał Ludwik Homme, były urzędnik centralnej dyrekcyi. Zeznał, że gdy po powrocie z Galicyi doniósł Kalbermattenowi o pobieraniu kaucyi przez Thumena, Kalbermatten powiedział mu, żeby się do tego nie mieszał.

Dziś przesłuchano byłego urzędnika „Unio catholica" Bieleckiego, który zeznawał w sprawie technicznej manipulacyi Thumena i między innemi opowiedział, że oskarżony wystawiał podwójne police, jedne z podpisem dyrekcyi, drugie jedynie z podpisem Thumena. Doniósł o tem radzie nadzorczej, ale ta po zbadaniu rzeczy oświadczyła, że wszystko odbywa się bez zarzutu.

Następnie stała się sensacya. Wszedł bar. Kalbermatten i oznajmił trybunałowi, że przesłuchany wczoraj Homme t a r g n ą ł s i ę d z i ś r a n o w j e d n y m z h o t e l i t u t e j s z y c h n a s w e ż y c i e. Przewodniczący przerwał rozprawę na 10 minut.

Następnie przesłuchiwano byłego urzędnika reprezentacyi lwowskiej „Unii", a obecnie funkcyonaryusza Wydziału kraj. Drezińskiego. Zeznał on między innemi, że o kaucyach publicznych od ajentów wiedzieli wszyscy urzędnicy filii lwowskiej, kaucye te były też zapisane w książkach.

Badanie tego świadka trwało dość długo, gdyż ten szczegół o wpisaniu kaucyi do ksiąg jest nader ważny; w końcu p. Dreziński oświadczył, że jest cierpiący, a zamach samobójczy Homme'go tak go zdenerwował, że dłużej zeznawać nie może. Przewodniczący go uwolnił, i dalsze jego przesłuchanie odbędzie się po południu.

Mały fejleton.

Na balu.

Chciał się żenić... więc znajomej każdej pytał pani,
Co która, jako żona, może przynieść w dani..
Jedna dała mu poznać, że jej ócz dyamenty
Mogą ciężar hymenu zmienić w raj zaklęty;
Choć toń mają zawrotną, patrzą niebezpiecznie,
...Na własność jednak wzięte... kochać będą wiecznie!

— Druga... skromna... jak przez słońce z listków [rozchylona
Róża, — z obłoków gazy odsłania ramiona
Tak atłasowo miękkie, pełne, jak śnieg białe,
A zmysły zdolne więzić — najmniej życie całe!

— Trzecia na swe towarzyszki patrzy z „podwyższenia",
Lecz jej pełne słodyczy wymowne spojrzenia,
Pomimo lat trzydziestu (pięć nie rachowanych),
Świadczą o skarbach myśli w nich skoncentrowanych.
Arystokracyi duchowej ta ma święte piętno,
Jest niezmiernie „wrażliwą i inteligentną".

Jedna wreszcie wśród pięknych, choć nie najpiękniejsza,
Bez cienia iskry Bożej — przecież najmądrzejsza,
Mimowolnie się z uśmiechem prześlicznym zdradziła,
Że ciocia... jej... gdzieś... kiedyś—spadek zostawiła,
Że ma w prześlicznej kasie — prześliczny kapitał...

. . . .

On siadł przy niej natychmiast... o więcej nie pytał,
Lecz począł udowadniać wzruszony i szczery,
Że w małżeństwie rzecz główna... zgodne charaktery,
Wzajemny wpływ na siebie...
I to coś, wszystkim znane od świata istnienia,
A zwące się — sympatyą... z pierwszego wejrzenia...

Dzierzyński.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Pogłoski obiegające od dni kilku o ustąpieniu namiestnika br. Pinińskiego — są jak się dowiadujemy ze źródła wiarygodnego — zupełnie bezzasadne.

Jubileusz papieski. Subkomitet, zajmujący się urządzeniem jubileuszu Ojca św., odbył przedwczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego. Dr. Rutowski zawiadomił w swoim referacie subkomitet, że X. arcybiskup Bilczewski zezwolił na odbycie uroczystego obchodu w kościele OO. Bernardynów. Komitet uprosił dyrektora Towarzystwa muzycznego p. Sołtysa i p. Cetwińskiego do zajęcia się urządzeniem muzyki kościelnej podczas nabożeństwa w kościele archikatedralnym i kantaty w kościele OO. Bernardynów. Do udziału w tym punkcie programu mają być zaproszone wszystkie lwowskie towarzystwa śpiewackie. Mistrzem ceremonii wybrano p. Riedla, który utworzy specyalny komitet, mający zająć się ułożeniem szczegółowego programu pochodu i utrzymaniem porządku tak podczas pochodu, jak i w obu kościołach. Uchwalony program uroczystości, jaką urządzi reprezentacya miasta, jest następujący: Zaproszeni goście, tudzież biorący udział w uroczystości obywatele, cechy, korporacye, towarzystwa i stowarzyszenia z chorągwiami i odznakami — zbiorą się dnia 1 marca b. r. o godzinie 9 rano w ratuszu, skąd o godzinie pół do 10 udadzą się do kościoła katedralnego. Nabożeństwo pontyfikalne odprawi X. arcybiskup dr. Bilczewski. Kazanie wygłosi X. Alfred Wróblewski T. J. Po nabożeństwie wszyscy w uroczystym pochodzie udadzą się do kościoła OO. Bernardynów. Tam przemówienie wstępne wygłosi prezydent miasta dr. Małachowski. Nastąpi odczyt prof. dra Dembińskiego. Dalej odśpiewaną zostanie kantata. Na zakończenie uroczystości uproszono X. arcybiskupa Bilczewskiego, który przemówi do zgromadzonych i udzieli błogosławieństwa.

Odznaczenia. Z okazyi zakończenia rokowań ugodowych z Węgrami otrzymali odznaczenia: tajny radzca i szef sekcyi w ministerstwie skarbu br. Adolf Jorkasch-Koch wielki krzyż orderu Franciszka Józefa; szef sekcyi w ministerstwie handlu dr. Franciszek Stibral godność tajnego radzcy; radzca ministeryalny w ministerstwie handlu dr. Maurycy Rössler tytuł i charakter szefa sekcyi; radzca ministeryalny Edmund Bernatzky godność szlachecką; radzca ministeryalny dr. Aleksander Spitzmüller krzyż komturski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą; tytularny szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych hr. Leopold Auersperg mianowany rzeczywistym szefem sekcyi *extra statum*; szef sekcyi w ministerstwie skarbu dr. Wilhelm Kolbensteiner i szef sekcyi w ministerstwie oświaty Alfred Berndt otrzymali godność tajnych radzców; radzca ministeryalny w ministerstwie handlu dr. Rudolf Schuster tytuł i charakter szefa sekcyi.

Mianowania. P. Tadeusz Żebrowski, starszy radzca rachunkowy, otrzymał z okazyi przeniesienia w stały stan spoczynku tytuł dyrektora rachunkowego.

Ślub panny Ewy Rościszewskiej z p. Janem Lorentowiczem, literatem z Paryża, współpracownikiem *Mercure de France* odbędzie się 24 bm. we Lwowie, w kościele św. Maryi Magdaleny o godz. 6tej wieczorem.

W świeżo założonem w Krakowie przez prof. Lutosławskiego Towarzystwie „Eleusis" powstało rozdwojenie, gdyż pewna część członków tego Towarzystwa uczuła się dotkniętą tem, że mistrz ich zaliczył siebie do „duchów wyższych I rzędu". Niezadowoleni rozrzucili po mieście kartki, w których szykanują w sposób dość dowcipny prof. Lutosławskiego, jako mistyka, i jego działalność w społeczeństwie naszem.

Niezależnie jednak od tego na odczytach, które prof. Lutosławski wygłasza w Krakowie o „Królu duchu", sala jest zawsze wypełniona po brzegi słuchaczami.

Proces Załuskiego. Wczoraj rozpoczął się przed wiedeńskim sądem przysięgłych proces przeciwko Stanisławowi Junoszy Załuskiemu, synowi byłego rotmistrza armii austryackiej, o oszukańcze zaciąganie długów. Załuski, odziedziczywszy przed kilkoma laty kilkunastotysięczny spadek po jednej ze swoich krewnych, sfałszował świadectwo dojrzałości i zapisał się w Wiedniu do wojskowego zakładu przygotowawczego dra Wertela. Posiadając znaczną gotówkę, począł prowadzić wesołe i hulaszcze życie. Codziennie wieczór przepędzał czas w orfeum Ronachera, zapoznał się tam z całym personalem szansonistek i trwonił z niemi pieniądze. Kapelmistrz Ronachera Armand napisał nawet na cześć jego marsz p. t. „Marsz hr. Załuskiego"; na okładce tego utworu przedstawiony jest Załuski w mundurze porucznika ułanów, którego często wraz z tytułem hrabiowskim nieprawnie używał. Niewielki spadek stopniał jednak prędko w rękach lekkomyślnego młodzieńca i od tego czasu żył on z naciągania i wyzyskiwania innych.

Między innemi oszustwami zarzuca mu akt oskarżenia, że w kwietniu r. 1902 za pomocą sfałszowanego listu, pochodzącego rzekomo od ojca jego (który podówczas już nie żył), wprowadził w błąd adwokata wiedeńskiego Kamilaara. W liście tym bowiem wyrażone było przyrzeczenie ojca, że długi syna zostaną wkrótce zapłacone. Adwokat temu uwierzył i otworzył mu nowy kredyt.

Gdy środki z tych nowych oszustw także się wyczerpały, najął Załuski konia w maneżu sportsmana Snesskinda, sprzedał go zaraz i z pieniędzmi uciekł do Tryestu. Tu znalazł posadę w pewnem biurze informacyjnem, lecz wkrótce musiał ją z powodu długów opuścić, poczem pojechał do Gorycyi, gdzie go aresztowano. Załuski przyznaje się przed sądem do winy, twierdzi jednak, że nie miał zamiaru nikogo oszukać.

Trzy wagony żywych jeleni posłał Cesarz austryacki w prezencie cesarzowi rosyjskiemu. Jelenie te są przeznaczone do puszczy białowieskiej.

Bal wszystkich stanów. Jutro w sobotę ma się odbyć w Poznaniu wielki bal u księstwa Zdzisławowstwa Czartoryskich. Owóż dzienniki niemieckie hakatystyczne zapowiadają, że to nie będzie zwykła zabawa towarzyska, praktykowana na całym świecie w karnawale, ale wielkiej doniosłości demonstracya polityczna, mająca złożyć świadectwo ogromnej solidarności narodu polskiego. Albowiem na bal zaprosili księstwo Czartoryscy nietylko ludzi z tej sfery towarzyskiej, w której żyją, ale mnóstwo kupców, rękodzielników, włościan, robotników ect. i to nietylko mężczyzn, ale i kobiet; że więc będzie to zbratanie się wszystkich stanów w myśl słów poety:

„Jeden tylko jeden cud
Z polską szlachtą polski lud".

Koncerty kompozytorskie w Filharmonii. Stosownie do ogłoszonego z chwilą otwarcia Filharmonii programu, dyrekcya Filharmonii urządzi w niedługim już czasie szereg koncertów kompozytorskich, przy współudziale najwybitniejszych kompozytorów polskich. Dotychczas odbył się w Filharmonii jeden taki koncert, a mianowicie koncert kompozytorski Henryka Melcera. Najbliższy, drugi z rzędu koncert kompozytorski odbędzie się 7-go kwietnia, a pozna w nim publiczność lwowska głośnego za granicą, lecz u nas szczupłej tylko garstce smakoszów muzycznych znanego kompozytora, Mieczysława Karłowicza. O uznaniu, jakiem się rodak nasz cieszy wśród zagranicznych kół muzykalnych, świadczy najwymowniej fakt zaproszenia go przez Filharmonię w Berlinie celem urządzenia tam koncertu kompozytorskiego. Wprost z Berlina przybędzie Mieczysław Karłowicz do Lwowa i tu zaprezentuje się publiczności naszej w najlepszych swoich utworach. Po Karłowiczu wystąpią w Filharmonii z koncertami kompozytorskimi: Władysław Żeleński, Emil Młynarski i inni. W ten sposób zapozna się muzykalna publiczność lwowska z całym szeregiem najwybitniejszych kompozytorów polskich doby obecnej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 21 b. m. J. Tenner: O sztuce czytania. Część II. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — T. Witwicki: Sybir i kolej sybirska (z obrazami świetlnemi). Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Wystawa Boecklina będzie nieodwołalnie zamkniętą w niedzielę o godzinie 8-mej wieczór. Z powodu dłuższego dnia i aby umożliwić publiczności poznanie obrazów tych również przy świetle dziennem, w jakiem one malowane były, zniesiono wyłączne oświetlenie sztuczne. Będą więc obrazy Boecklina w ostatnich trzech dniach wystawione przy świetle dziennem od godziny 10 do 5, zaś sztucznem od 5 do 8 wieczór.

Trupa p. Przybyszewskiego w Petersburgu. Donosiliśmy już, że trupa ta, którą p. Przybyszewski miał przekształcić na nową jakąś trupę idealną, wystawiła w Petersburgu sztukę Zapolskiej, znaną naszej publiczności pt. „Mężczyzna", a przechrzczoną w Warszawie na „Ahaswera". Owóż petersburskie rosyjskie dzienniki podają sprawozdanie z pierwszego występu tej trupy, a z ich relacyi okazuje się, że trupa jest taką samą jak wszystkie inne, a różni się tem tylko od innych trup teatralnych, że na afiszu niema nazwisk aktorów. *Petersburskie Wiedomosti* piszą: „Sztuka p. Zapolskiej ma wiele miejsc bardzo zajmujących, grano ją nieźle, ale nie osobliwie, najlepiej jeszcze grał ten aktor, który wykonywał rolę dziennikarza Karola. Jak się on nazywa, nie wiemy, bo modernizm tej trupy odznacza się tylko tem, że na afiszu nie podaje nazwisk aktorów".

Zniknięcie właściciela cegielni i kaflarni. Od kilku dni krążyły po mieście pogłoski, że znany w szerokich kołach właściciel cegielni i kaflarni p. Zandler (junior) uciekł ze Lwowa bez wieści, pofałszowawszy wprzód weksle na sumę stukilkudziesięciu tysięcy koron. Pogłoska ta sprawdziła się. Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że weksle eskontowane przez p. Zandlera fałszowane są rzeczywiście w obiegu. Sklep p. Zandlera z kaflami przy ulicy Jagiellońskiej został wczoraj wieczór zamknięty. Przed paru laty p. Zandler,

kandydat obozu radykalnego ubiegał się o mandat poselski do Rady państwa ze Lwowa. Prawdziwe więc szczęście, że wtedy nie został wybrany.

O tym Zandlerze otrzymujemy następujące szczegóły: Jego ojciec był kamerdynerem u ś. p. Zygmunta br. Romaszkana, byłego dyrektora banku włościańskiego. Umierając, Romaszkan zapisał mu połowę cegielni zwanej „Stillerówka“ i bardzo rozległe grunta do niej należące, jakoteż spory kapitał. Naraz więc kamerdyner stał się właścicielem majątku wynoszącego parękroć sto tysięcy guldenów i syna oczywiście wychował na pana.

Młody Zandler bywał często w Ostendzie, w Monte Carlo, w Paryżu, a już u Ronachera wiedeńskiego czuł się jak w domu. Na placu zaś lwowskim należał do pozłacanej młodzieży i jakkolwiek ożenił się z bardzo przystojną panienką z dobrej rodziny urzędniczej i miał z nią dwoje czy troje dzieci, to jednak prowadził życie bardzo hulaszcze i oczywiście potrzebował mnóstwo pieniędzy. Ojciec jego żyje jeszcze i jest dalej właścicielem połowy „Stillerówki“.

Koncert Alicyi Barbi. Mamy już przed sobą program niedzielnego koncertu tej wielkiej śpiewaczki. Koncert składa się z czterech oddziałów, a wszystkie wypełni sama artystka. Program jest bardzo umiejętnie ułożony: dwa pierwsze oddziały poświęcone są muzyce klasycznej, więc utworom z 17 i 18 stulecia. Będziemy tedy słyszeli najprzód słynny recitativ i aryę Glucka p. t. „Divinités du Styx“. Następnie wykonane zostaną pieśni Buononciniego z r. 1640, Lottiego z r. 1680 i Paradiesa z r. 1710. Drugą połowę koncertu poświęca wielka artystka naprzód romantykom niemieckim, jak Schumann i Schubert, a następnie romantykom francuskim, jak Boildieu, Martinville i Martiniemu. Z nowszych muzyków jedynie tylko Brahms figuruje w programie. Zapewne jednak w dodatkach nadprogramowych da nam artystka poznać swój mistrzowski sposób wykonywania pieśni na którymś z nowoczesnych autorów.

Dobrze byłoby, żeby nasi kompozytorowie pieśni, jak Gall, Żeleński, Niewiadomski, postarali się o to, żeby ta wielka śpiewaczka rozniosła ich sławę po Europie. Ona może nawet nie wie o tem, że my mamy tak doskonałych kompozytorów. W każdym razie koncert niedzielny pani Barbi będzie prawdziwą biesiadą artystyczną, a cały Lwów muzykalny znajdzie się tego dnia wieczorem o godz. wpół do 8-mej w sali Sokoła.

Polski clown. Była dotąd gałąź zarobkowania, w której Polacy nie figurowali wcale, mianowicie nie było nigdy polskich clownów. Tymczasem teraz pojawił się jeden. Na scenie „Eliseum“ warszawskiego występuje niejaki „Stanislas Corvin“. Jest to podobno młodzieniec z przyzwoitej bardzo rodziny o nazwisku historycznem, herbu Korwin i posiadający tytuł hrabiowski. Przehulał całą swą schedę, a kiedy na jego prośby o pomoc pieniężną, rodzina mu odpowiedziała, że każdy ma spać, jak sobie posłał, on na złość rodzinie wstąpił do trupy skoczków i występuje jako clown.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0. w poł. + 5 R. Bar. 773. Spada. Dość pogodnie.

U lekarza.

— Panu pomoże tylko kuracya wodna.

— Kuracya wodna, doktorze, to okropność!..

— Ale tylko z zewnątrz.

— A to dzięki Bogu, bo takem się już przeląkł!

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Maryi Turzańskiej, pianistki, i St. Orzelskiego, pierwszego tenora „Narodnego Divadla“ w Pradze. Program: I. 1) Moszkowski: Marsz koronacyjny z poematu „Joanna d'Arc“. 2) Saint-Saëns: Koncert G-mol, z tow. ork. odegra Marya Turzańska. 3) Smetana: Arya z op. „Sprzedana narzeczona,“ z tow. ork. odśpiewa St. Orzelski. — II. 1) Wagner: Dwie przygrywki z op. „Lohengrin“. 2. Goldmark: Arya z op. „Królowa Saba,“ odśpiewa z tow. ork. Stan. Orzelski. — III. 1. a) Chopin: Nokturn Des-dur, b) Leszetycki: Barkarola, c) Liszt: Rapsodya VIII, odegra Marya Turzańska. 2) Pieśni, odśpiewa St. Orzelski. — Ceny miejsc znacznie zniżone. Początek wyjątkowo o godz. pół do 7ej wieczorem. — W niedzielę Koncert popularny ze współudziałem St. Orzelskiego. Program: I. 1) Souppe: Uwertura z op. „Lekka kawalerya“. 2) Grieg: Suita I „Peer Gynt“: a) Rano, b) Śmierć Azy, c) Taniec Anitry, d) W hali króla gór. 3) Moniuszko: Arya „Szumią jodły...“ z op. „Halka“, odśpiewa z tow. ork. St. Orzelski. — II. 1) Tanejew: Ze „Suity“: a) Walc, b) Marzenie. 2) Bizet: Taniec egipski z op. „Djamileh“. 3) Wagner: Pieśń konkursowa (Preislied) z op. „Meistersinger,“ odśpiewa z tow. ork. St. Orzelski. — III. 1. a) Waldteufel: Walc, b) Rubinstein: Toreador i Andaluza. 2) Pieśni, odśpiewa St. Orzelski. — We czwartek i w sobotę Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty.

Teatr miejski. „Wolny strzelec“.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Karpaccy Górale“; w niedzielę wieczorem „Rewizor z Petersburga“ Gogola; w tłusty wtorek uroczyste zakończenie karnawału: „Niebywały wieczór śmiechu“.

Colosseum. Przedstawienie teatru ruskiego: Dziś po raz 2gi „Pieśni w obrazach,“ komiczna opera w 8 aktach Kropiwnickiego i Porożyna. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$.

Sobota dnia 21 lutego po raz pierwszy „Chazaiaia“, komedya w 4 aktach Karpenki-Karoho.

Literatura i sztuka.

* **Ruski teatr narodowy**, pozostający pod dyrekcyą p. Michała Hubczaka, rozpoczął wczoraj w sali „Colosseum“ szereg przedstawień. Na pierwszy ogień poszła opera komiczna w 8 aktach M. Ł. Kropiwnickiego i M. O. Porożyna pt. „Pieśni w obrazach“. Co prawda, do miana opery komicznej we właściwem tego wyrazu znaczeniu utworowi temu bardzo daleko, a nawet wcale mu z niem nie do twarzy, bądź co bądź jednak, słuszność przyznać każe, że jest to utwór pod względem muzycznym bardzo charakterystyczny, oryginalny nawet. Oryginalność jego polega na posługiwaniu się wyłącznie ludowemi pieśniami ruskiemi, w ten sposób, że kompozytor ograniczył się jedynie do roli zbieracza tych pieśni, stawiając sobie za zadanie ułożyć je tylko i związać w pewną, jednolitą całość, co mu się też wcale dobrze udało. Stąd tytuł „Pieśni w obrazach“, bo istotnie cała ta opera komiczna nie jest niczem innem, jak szeregiem obrazów z życia ludu ukraińskiego, powiązanych ze sobą wątłą nicią akcyi scenicznej — jeżeli tylko wogóle to, co się na scenie dzieje akcyą nazwać można — a z góry przeznaczonych na to, ażeby służyć jedynie za tło dla muzyki. Pomimo jednak swojej oryginalności, „Pieśni w obrazach“, jako utwór sceniczny, nie są w stanie żywiej zająć uwagi słuchacza, zwłaszcza zaś dwa pierwsze akty są tego rodzaju, że raczej nudzą, niż interesują.

Dopiero trzeci akt większą budzi uwagę, i to jedynie dzięki temu, że daje widzom sposobność poznania uprawianego na Ukrainie zwyczaju zaślubin, co zwłaszcza dla nieznających tego zwyczaju pełne jest interesu, oraz dzięki pięknym tańcom ukraińskim, które w monotonię utworu pewne wnoszą ożywienie. Ogółem „Pieśni w obrazach“ zajmujące są jedynie pod względem muzyczno-etnograficznym, bo jako utwór sceniczny są mdłe, nawet nudne, bo życia w nich i ruchu ani śladu.

Grano „Pieśni w obrazach“ bardzo starannie a na pierwszy plan wybili się: pani Rubczakowa i pan Petrowicz. Obok nich zasłużone zbierali oklaski w rolach epizodycznych: pani Osypowiczowa, oraz pp. Rubczak i Stefanowicz. Chóry śpiewały bardzo pięknie, a orkiestra wojskowa pod batutą dyrygenta teatru, p. Kossaka, grała bez zarzutu. Rzecz dziwna tylko, że pierwsze zaraz przedstawienie ruskiego teatru narodowego tak mało ściągnęło publiczności, iż nawet tak niewielka sala, jak sala „Colosseum“, świeciła pustkami.

* **Roman Zamarski:** „Podania i baśni ludu w Mazowszu“. (Biblioteka dzieł wyborowych. Nr. 260). Warszawa.

Pod wpływem silnie rozbudzonego w ostatnich kilku dziesiątkach lat zajęcia się ludem, jego zwyczajami i obyczajami, mową i poezyą, rozrosła się u nas bajnie nowa gałąź nauki, znanej dziś pod nazwą folklorystyki. Za przykładem niestrudzonego Oskara Kolberga, o którego iście benedyktyńskiej pracowitości świadczy 30 tomów „Ludu“, rzuciła się cała falanga uczonych do zbierania podań, gadek i baśni ludowych, a o wynikach ich studyów najlepsze dają wyobrażenie liczne specyalne wydawnictwa peryodyczne, oraz stosy dzieł, przedmiotowi temu poświęconych. Słowem, nauka etnografii i folklorystyki u nas znajduje się obecnie w takim rozkwicie, że prawdziwie dumni z niej być możemy. Zanim jednak osiągnęła ona tak wysoki stopień rozwoju, wiele trzeba było przeszkód przezwyciężyć, wiele trudności pokonać. Inaczej mówiąc, trzeba było budować cały gmach od samych podstaw. Dość zresztą uprzytomnić sobie, w jakim stanie znajdowały się u nas badania etnograficzne lat temu kilkadziesiąt. Nie należy bowiem zapominać, że właściwe początki dzisiejszej etnografii sięgają lat bardzo dawnych, gdyż narodziny jej datują się od drugiego dziesiątka lat minionego stulecia, a ojcem jej był Zoryan Dołęga Chodakowski, który, pieszo, z kijem w ręku, z sakwą przez plecy, przeszedł wszerz i wzdłuż rozmaite dzielnice dawnych ziem polskich, zbierał wśród ludu baśnie i legendy, rozkopywał kurhany stepowe, dając swoim przykładem pochop do badań w tym kierunku. Naśladowców jednak nie znalazł, a właściwie znalazł, ale dopiero w kilkanaście lat później, kiedy to, pod wpływem zwycięskiego już romantyzmu i za przykładem zagranicy, rzucono się i u nas do studyów nad ludem, zaczęto badać jego życie i twórczość, przechowaną w formie skazek, pieśni, legend, baśni i podań, w ustach tego ludu. I wtedy to zjawiła się garstka ludzi, którzy dzieło, przez Chodakowskiego przed laty rozpoczęte, na nowo podjęli, przysparzając piśmiennictwu polskiemu kilka prac z tego zakresu. Wszystko to jednak były jedynie — dobre chęci, wogóle próby, rzadko tylko pomyślnym uwieńczone rezultatem. Brak jakiejkolwiek myśli wytycznej, w badaniach, brak systemu i metody — uniemożliwił dokonanie tego, co dopiero w naszych oczach się dokonało; uniemożliwił stworzenie z tych prób dyletanckich dzieła trwałego, wartość naukową posiadającego.

Bądź co bądź jednak, słuszność przyznać każe, że i wśród tych prób etnograficznych były prace takie, które i dzisiaj, wobec dzisiejszego stanu etnografii, bez pewnej wartości nie są. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do książki Romana Zamarskiego (Zmorskiego), wydanej po raz pierwszy w 1852 r. we Wrocławiu, a obecnie przedrukowanej przez „Bibliotekę dzieł wyborowych“. Składa się na nią kilkanaście podań i baśni z Mazowsza, a kilka z Wielkopolski i Śląska. Co prawda, do etnograficznej wierności im bardzo, bardzo daleko, z czem się zresztą sam Zamarski nie kryje, z góry oświadczając, że plon swoich badań podaje w „stosownem do ogłoszenia obrobieniu“, ale, jakkolwiekbądź, mają one nad takiemi np. „Klechdami“ K. Wł. Wójcickiego lub „Powieściami“ R. Berwińskiego tę wyższość, że formą swoją są przynajmniej do opowiadań ludowych zbliżone i że nie trącą nienaturalnością. A już to samo nadaje im pewną wartość oryginału, czego o dwóch poprzednio dla przykładu podanych zbiorkach powiedzieć nie można. W ogóle, Zamarski miał nad innymi zbieraczami podań z owych czasów tę wyższość, że „obrabiał“ zebrany przez siebie materyał jedynie pod względem języka, nadając mu charakter literacki, ale sam od siebie nic nie dodawał, starając się o przedstawienie rzeczy tak, jak mu ją opowiedziano. W obec tej zalety zbiorku Zamarskiego — bo w odniesieniu do owych czasów było to już dużą zaletą: nie fałszować oryginału — o takich wadach, jak np. nieuchwycenie właściwego kolorytu lub wprowadzenie do niektórych baśni akcesoryów, które wydały się zbieraczowi bardziej prawdopodobnemi, nie ma nawet co wspominać, gdyż były to już ujemne strony wszystkich bez wyjątku zbieraczy, współczesnych Zamarskiemu.

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, wynika, że powtórne wydanie „Podań i baśni“ Zamarskiego poczytać należy „Bibliotece dzieł wyborowych“ za niemałą zasługę, gdyż popularyzuje rzecz, godną istotnie czytania. A dodać wypada, że książka omawiana stanowi lekturę na prawdę bardzo przyjemną.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lutego.

(Z). Ogłoszenie ministra finansów w sprawie konwersyi pojawiło się dzisiaj. Kto do 27 lutego nie zażąda zwrotu kapitału w gotówce, ten uważany będzie za zgadzającego się na konwersyę. Najbliższy kupon renty wspólnej wypłacony będzie jeszcze podług stopy $4\frac{2}{10}$%, a zatem dopiero listopadowy kupon renty papierowej obcięty zostanie na 4%.

Bilans Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, ogłoszony właśnie dzisiaj, zadowolnił giełdę. Pomimo bowiem, że rok ubiegły był dla banków bardzo złym, osiągnął Zakład kredytowy z obrotów swoich zysk 9,200.000 K., o 35.000 K. większy od zysku za rok 1901. Kilka cyfr tego bilansu warto przytoczyć jako illustracyę, jak wielka to maszynerya Zakład kredytowy. Oto same pensye dyrektorów i urzędników wynosiły w roku ubiegłym 3,007.634 K., na tantyemy wstawiono do bilansu 397.000, podatki zaś wynosiły przeszło 1,977.000 K.

W sferach kupieckich panuje wielkie zaniepokojenie z tego powodu, iż projekt nowej autonomicznej taryfy celnej znosi dotychczasowy przywilej, którego używali kupcy sprowadzający towary z zagranicy, a polegający na tem, iż rząd kredytował im na sześć miesięcy bez procentu opłatę cła, jeżeli złożyli jakieś zabezpieczenie w papierach. Odtąd muszą zapłacić cło zaraz przy odbiorze towaru. Deputacya kupców była w tej sprawie u ministra handlu, on jednak nie dał na razie żadnego obowiązującego przyrzeczenia, powołał się tylko na to, że i w Niemczech rząd nie przyznaje takich bezprocentowych kredytów celnych. Dla wielu kupców jest to kwestya ogromnej wagi, banki bowiem składały za nich wymaganą przez rząd kaucyę, a oni mając 6 miesięcy czasu na zapłacenie cła nieraz sprzedali towar z zyskiem, zanim cło od niego było zapłacone.

Z Berlina donoszą, że pewne zaniepokojenie wywarł tam ów ustęp angielskiej mowy tronowej, w którym poruszono stosunki na Bałkanach. Powiedziano tam bowiem, że stosunki te wzbudzić mogą poważne obawy. Nasza giełda nie podzielała jednak tego zaniepokojenia.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 690·50, węg. Zakł. kredyt. 748·00, Anglobanku 276·00, Unionbanku 546·00, Länderbanku 410.00, Bankvereinu 480·50, Bodencredit 951·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 700·00, Lombardy 56·00, Kol. Elbethal 453·00, Północnej 5540, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 397·00, Rima Muranyi 488·00, Praskiego Tow. żel. 1675, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 349·00, Oblig. węg. indemniz. 99·50, Renta majowa 100·90, Austr. renta koronowa 101·10, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·10, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 101·75, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·60, 4% Poż. m. Lwowa 97·15, Losy turec. 120·25. Marki 117·07, Ruble 252·75

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 20 lutego. Minister rolnictwa Giovanelli otworzył wczoraj VII sesyę Rady rolniczej. Podniósł z uznaniem działalność Rady i rzekł, że zasadą rządu jest popierać interesy rolnicze i starać się o rozwój rolnictwa. Szeroko omawiał taryfę celną i traktaty handlowe, przyczem zaznaczył, że Austrya nie chce wojny ekonomicznej, ale z całą energią musi bronić swoich interesów. Chcemy — rzekł — wspólnie pracować z naszymi sąsiadami, chcemy, by oni dobrze i spokojnie żyli, ale dla siebie musimy domagać się równych praw. To nasza dewiza. Dalej zwrócił uwagę na projekt o obrotach bydłem między Austryą i Niemcami i podniósł, iż dotychczasowy stan nie może dłużej trwać, tem bardziej, że obu stronom daje się we znaki. Sądzi, że zmiany co do obrotu bydłem są dla obu stron pożądane.

Następnie obradowano nad sprawozdaniem subkomitetu handlowo-politycznego o przedłożeniu w sprawie taryfy celnej, zatwierdzono je, poczem przystąpiono do dyskusyi nad związkiem celno-handlowym. Przy artykule 21, zawierającym postanowienia weterynaryjne w sprawie handlu bydłem z Węgrami, zastępca rządu szef sekcyi ks. Auersperg podniósł, że osiągnięto znaczne korzyści zwłaszcza co do ochrony przed zawleczeniem zarazy nierogacizny z Węgier.

Rozpoczęto dyskusyę nad ustawą o taryfie celnej. Zastępca rządu sekretarz ministeryum dr. Seidler omawiał sprawę eksportu drzewa z Austryi.

Następne posiedzenie dziś.

Sofia 20 lutego. Sobranie po dwu-dniowej dyskusyi uchwaliło wyrazić rządowi zaufanie za zarządzenia, wydane przeciw komitetom macedońskim.

Lipsk 20 lutego. Dziennik *Grenzboten* ogłasza pod tytułem „Babel und Bibel“ pismo cesarza Wilhelma do przewodniczącego Towarzystwa oryentalnego. W piśmie tem cesarz omawia znany wykład, jaki prof. Delitzsch wygłosił w tem towarzystwie na temat „Babel und Bibel“ (stosunek odcyfrowanych napisów klinowych do biblii), przyczem cesarz zajmuje się zwłaszcza objawieniem. (Prof. Delitzsch wyraził przekonanie, że główne myśli, zawarte w biblii, znajdują się już wypowiedziane poprzednio w tych napisach klinowych, które w ostatnim czasie zdołano odcyfrować. Przeciw temu twierdzeniu wystąpił cesarz Wilhelm i oświadczył, że biblia, jako dzieło objawienia Bożego, nie może powtarzać rzeczy, już znanych, tylko właśnie przynosi prawdy, które przedtem nie były ludzkości znane. — Przyp. Red. *Przegl.*).

Rzym 20 lutego. Agencya Stefaniego donosi z Konstantynopola, że ambasador włoski otrzymał polecenie popierania kroków, jakie poczynili ambasadorowie rosyjski i austrowęgierski w sprawie przeprowadzenia skutecznych reform w wilajetach macedońskich.

Petersburg 20 lutego. Ministerstwo przedłożyło Radzie państwa projekt uregulowania produkcyi cukru w stosunku do zapotrzebowania targów wewnętrznych.

Paryż 20 lutego. Wczoraj toczył się w dalszym ciągu proces bankiera Cataui przeciw Humbertom, oskarżonym o oszczerstwo. Teresa Humbertowa pojawiła się na sali; wcale nie wygląda tak źle, jak dzienniki o tem doniosły. Prokurator postawił wniosek aby sąd odrzucił skargę Cataui. Wyrok zapadnie w sobotę.

Brest 20 lutego. Specyalny komisarz Moerdes udał się wczoraj do St. Néen, aby zakonnicom, które znowu otworzyły swą szkołę, przedłożyć rozkaz wydalenia. Uderzono w dzwony na alarm; kilkuset chłopów zebrało się i wykrzykiwało przeciw rządowi. Moerdes dostał się do szkoły i przełożonej wręczył rozkaz wydalenia z terminem 8 dniowym. Przełożona oświadczyła, że w tym terminie wszystkie zakonnice opuszczą szkołę. Komisarz pod ochroną żandarmów odjechał.

Budapeszt 20 lutego. Węgierskie Biuro korespondencyjne podaje następujące szczegóły o pojedynku Fejervarego z Lengyelem. Odbyły się 3 złożenia. Przy pierwszem złożeniu otrzymał Fejervary ranę w prawą rękę, wskutek czego wypadła mu szabla. Przy drugiem złożeniu szabla Fejervarego wygięła się, a przy trzeciem pękła klinga. Nadto Fejervary otrzymał nieznaczne uderzenie po ręce. Lekarze stwierdzili niezdolność do walki; pojedynek ukończono. Obrażenia ministra są niezbyt wielkie i bynajmniej nie niebezpieczne, jednakowoż uniemożliwiły trzymanie w ręku szabli.

Budapeszt 20 lutego. Z Reszicy donoszą, że onegdaj w nocy niewyśledzony dotąd sprawca podłożył pod okno starszego sędziego nabój dynamitowy. Nabój eksplodując rozerwał mur i powyrywał okna. Rodzina sędziego wyszła bez szwanku.

Berlin 20 lutego. W sejmie pruskim po krótkiej dyskusyi przyjęto *ordinarium* ministerstwa handlu. Po przejściu do *extraordinarium* dep. Heisig (centrum) skarżył się, że górnikom na Szląsku górnym zakazują używać języka polskiego. Minister handlu odpowiedział, że tak samo nie może być cierpianą wszelka polityczna agitacya, jak wszelkie szpiegowanie przekonań.

Cherson 20 lutego. W tutejszem więzieniu poprawczem wybuchły zaburzenia. Jeden więzień uciekł, jeden został ciężko raniony kulą. Po przybyciu gubernatora spokój przywrócono.

Barcelona 20 lutego. Policya odkryła tu trzy stowarzyszenia anarchistyczne, które w rozmaitych miastach zagranicznych mają mieć członków i odbywają tajne zgromadzenia co tydzień. Stowarzyszenia te uchwaliły działać za pomocą dynamitu. Pewien młody niemiecki elektrotechnik udał się stąd do Londynu, aby zakupić materyały eksplozywne i przesłać je do Barcelony.

Monachium 20 lutego. Książę regent Luitpold przyjął dymisyę ministra domu królewskiego i spraw zewnętrznych Crailsheima i zamianował w jego miejsce ministra wyznań br. Podewils.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 20 lutego. W ciągu nocnego posiedzenia wygłosił mowę p. Daszyński. Podniósł na wstępie uznanie dla Koła polskiego za to, że w mowie p. Rottera tak ostro wystąpiło przeciw zarządowi wojskowemu, a następnie mówił tak:

Przed kilku minutami rząd dra Koerbera wywalczył sobie polityczne zwycięstwo w tej Izbie. Wszystkie stronnictwa narodowościowe na lewicy zdają sobie sprawę z politycznych motywów, dla których głosowały za ustawą. Militaryzm w Austryi nie jest militaryzmem nowoczesnym. W żadnej gałęzi administracyi państw nowoczesnych nie ma tylu ukrytych funduszów, jak właśnie w rękach wojskowego zarządu centralnego. — Mówca omawia następnie kwestyę pojęcia honoru w armii i oświadcza, że nie jest prawdą, jakoby istniały dwa pojęcia honoru.

Nieprawdą jest, jakoby uczciwie pracujący obywatel nie posiadał tyle honoru, co młody gogo w uniformie. Porusza sprawę porucznika Matlasics-Keglevicha, który miał paść ofiarą wojskowego „mordu sprawiedliwości“. Gdy Keglevich już przez kilka lat siedział w areszcie, zdegradowany i wyrzucony z armii, zgłosił się wreszcie z doniesieniem przeciw ks. Filipowi Sachsen-Coburg-Gotha. Dwaj wojskowi przesłuchali więźnia i wobec nich zarzucił Keglevich ks. Filipowi Koburskiemu brudne i niehonorowe postępowanie, które wcale nie daje się pogodzić z honorem oficerskim.

G n i e w o s z: Ks. Koburski jest człowiekiem honorowym, był moim kolegą.

D a s z y ń s k i: Naturalnie, jeśli był pańskim kolegą. (Wesołość). W protokole przesłuchania Keglevicha powiedziano: Dla księcia koburskiego żadne kłamstwo nie jest dosyć brudne, aby tylko skompromitować swą żonę. Znany wiedeński adwokat Neuda wyraził się o księciu koburskim w tym protokole tak: Myślałem z początku, że to tylko animozya ze strony żony ks. koburskiego, teraz widzę, że książe koburski jest zbrodniarzem.

Książe powiedział swej żonie, gdy ta dowiedziała się, że podoba się baronowi Hirszowi — aby się ładnie ubrała i była wobec barona Hirscha bardzo grzeczną i aby po obiedzie, gdy bar. Hirsch będzie najedzony i w dobrym humorze, zażądała od niego pieniędzy. (Głosy oburzenia: słuchajcie, słuchajcie! u socyalistów). Przytaczam to — powiada Daszyński — nie dla skandalu, lecz by udowodnić, że moja interwencya była skuteczna i że przed potęgą prawdy wszystko uchylić się musi. Keglevich wskutek szlachetnego przyczynienia się ministra Welsersheimba wypuszczony został na wolność i ułaskawiony.

Mówca występuje przeciw wojskowym sądom honorowym. Następnie zwraca się ponownie w gwałtownych wywodach przeciw molochowi militaryzmu, któremu ludność najżywotniejsze poświęca siły. Atakuje silnie te stronnictwa, które za ustawą wojskową głosowały, a szczególnie chrześcijańsko-socyalnych. Ci powiadają, że dlatego są za przedłożeniem, aby irytować Węgrów.

Powinno się mowę Luegera plakatami w całych Węgrzech ogłosić. Wówczas Węgrzy powiedzą: jeżeli ten wiedeński gogo na nas ciągle napada, to na dobre musimy się zastanowić nad naszem samodzielnem stanowiskiem narodowem i głosować przeciw ustawie wojskowej. Wielcy mężowie z Koła polskiego głosują za przedłożeniem, ponieważ wzmocniona militarnie Austrya staje się niezawisłą od Prus. Niemcy sądzą przeciwnie i również głosują za ustawą i tak jedni i drudzy się łudzą, aby Cesarzowi wyświadczyć przysługę. Mówca kończy apelem, aby przynajmniej przyjęto rezolucye, wniesione przez socyalistów i aby posłowie przynajmniej w ostatniej chwili pokazali, że nie są tchórzami. (Oklaski wśród socyalistów).

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268·00
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 265·00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 250·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 119.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433·00, Clary 40 zł. m. k. 182·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74·00. Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179·00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.35, Losy [illegible] arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 20 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·90 (spokojnie). Spirytus 40·00 (silnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·05. Mąka („Fleur de Paris“) 81·25.

Frankfurt 20 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·50. Koleje państwowe 150·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 197·80. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 lutego.

Marki 117·13, renta majowa 100·90, węg. renta koronowa 101·10, Akcye: austr. zakł. kredyt. 689·25, węg. zak. kred. 746·50, anglobanku 276·50, unionbanku 546·00, bankvereinu 480·50, länderbanku 408·00, kolei państw. 699·25, lombardy 56·25, akcye kolei Elbethal 451.—, fabryki broni 348·00, tytoniowe 000·00, alpiny 398.—, Rima Muranyi 487·00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 119·75, ruble 253·75. Usposob. spokojne.

Lwów 20 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40— 100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·46, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 3·40, 5·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 6·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 2·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·26, 3·15 6·50*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

59)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Tego się nie spodziewam, o, nie!

— Chwała Bogu! Nim więc poznasz lepiej i zrozumiesz ten świat, dla ciebie obcy, towarzystwo, do którego dopiero co zostałaś zaliczoną, musisz mi się pozwolić prowadzić i kierować. Weszłaś dziś jak do młyna, do kobiety, z którą cię nie łączy żaden bliższy stosunek, okazując przez to nieznajomość zasadniczych form towarzyskich. Donna Vittoria nigdy nie postąpiłaby w ten sposób względem ciebie.

— Nie... ale znalazłaby mniej prawy sposób przekonania się o prawdzie.

— Jak na osobę, która się tą prawdą chlubi, obeszłaś się z nią także niezwykle swobodnie — zauważył Lelo z uśmiechem. — Słowo honoru, uszom własnym nie wierzyłem.

Tym razem Dora uczuła się winną i zarumieniła się gwałtownie.

— To prawda — rzekła — ale wszystkie te kłamstwa przyszły mi na myśl bez przygotowania. Straszna rzecz, co człowiek zrobić i powiedzieć może pod wpływem... pod wpływem...

— Zazdrości, wyrażając się po prostu!

— Tak, zazdrości...

Nagle słowa listu stanęły jej znów przed oczyma.

— Anonim jednak nie kłamał — zaczęła — znalazłam cię u księżny Maryny... może tam chodzisz codzień.

— Bywałem tam w ostatnich czasach bardzo często. Byłem rozdrażniony, zmęczony; potrzebowałem trochę tej muzyki, którą tam znajduję zawsze. Ona uspokaja mi nerwy najlepiej.

— Nerwy i nerwy! — zawołała Dora niecierpliwie. — Mężczyzna mieć powinien muskuły, nie nerwy.

— Doprawdy? W takim razie należało ci zaślubić akrobatę, i miałabyś muskuły!

— Tak wiele nie żądam, chciałabym jednak, żebyś był mniej nerwowy i nie miał tylu dziwacznych kaprysów.

— Nawet dla przypodobania się tobie nie mogę zmienić swego temperamentu i natury... Nie zrobisz perszerona z araba, to trudno... A przytem wierz mi, że jeśli muskuły potrzebne są dla dokonania rzeczy wielkich, nerwy tworzą i odczuwają rzeczy piękne.

Zbliżył się do żony, otoczył ją ręką i przytulił jej głowę do piersi.

— Tak, *cara mia* — rzekł ciszej — niech moje kaprysy nie zakłócają ci nigdy spokoju, gdyż są zupełnie niewinne, daję ci na to słowo. Od dwóch lat, jak zostałaś moją żoną, nie sprzeniewierzyłem ci się nawet myślą... Możemy być szczęśliwi, ale nie psuj sama naszego szczęścia niesłusznemi wymaganiami i niezrozumiałą zazdrością. Dzieckiem będąc, nie zawiodłem nigdy tych, którzy zaufali memu słowu i dobrej woli. Więc ufaj mi.

Dora Saint-Anna — nie Dora Carrol — nagle odwróciła głowę i gorącemi ustami dotknęła ręki męża, spoczywającej na jej ramieniu. Potem gwałtownie wysunęła mu się z objęcia.

— Czy to prawda, że księżna Maryna była twoją pierwszą miłością? — zapytała, niezdolna zapanować dłużej nad tą wątpliwością.

— Była pierwszą kobietą, którą uwielbiałem — odparł spokojnie Lelo. — A teraz postaraj się zapomnieć o tym wstrętnym liście. Pozwalając mu się dręczyć, spełniasz tylko złośliwy zamiar swego wroga.

Mówiąc to, spojrzał na zegar.

— Wpół do ósmej! — rzekł ze zdziwieniem. — Czas przebrać się do obiadu.

Dora odczuła, że jest to najlepsza, może jedyna chwila, aby dopiąć oddawna upragnionego celu.

— *A propos*, Lelo — rzekła — nie odpowiedziałeś mi jeszcze zupełnie na projekt odwiedzenia mamy. Jeśli się na to zgadzasz, powiedz jej to dziś wieczorem, a zrobisz nam wielką przyjemność.

— I tobie?

— O tak!

— I jesteś pewna, że mały zniesie podróż morską?

— Najzupełniej.

— Na miłość Boską, nie narażaj jego życia dla wyrobienia mu muskułów!

— Nie lękaj się, biorę na siebie całą odpowiedzialność.

— W takim razie pojedziemy, kiedy zechcesz.

— Obiecane?

— Słowo.

W swoim pokoju hrabia, nim zadzwonił na służącego, wyjął z kieszeni list anonimowy i obejrzał go znów uważnie. W końcu lekki rumieniec, jak odblask wzruszenia, przemknął po jego twarzy, Lelo przygryzł wargi, jak gdyby wpadł na pewny domysł.

— *Che streghe queste donne!* — Co za czarownice te kobiety! — szepnął, rzucając niebieskawy papier do szuflady biurka.

Włoch, jako mąż Amerykanki, początkowo doznaje prędko moralnego znużenia. Ruchliwość saksońska doprowadza go do rozpaczy, wstrząsając nieustannie jego ociężałość; niesforny jego umysł, skłonny do błądzenia po różnych ścieżkach i przepaściach, teraz bezustannie krępowany linią prostą logicznego, pozytywnego umysłu kobiety, buntuje się i szarpie w nowem jarzmie; ciągłe starcia, wynikające z różnicy ras i wychowania, drażnią i gniewają jego nadczułość nerwową, zwłaszcza przy zdarzającej się dość często pewnej szorstkości żony; nawet jej monotonny, cudzoziemski akcent boli i razi jego muzykalne ucho; ale powoli przyzwyczaja się do wszystkiego, a raczej zdobywa sztukę izolowania się w tej atmosferze, to znaczy, iż słyszy i widzi to tylko, co słyszeć i widzieć pragnie, dalej nie sięga wcale świadomością i czuje się szczęśliwym najzupełniej.

Bezwiedne pożądanie spokoju i harmonii pociągało dziś Lela ku donnie Vittorii, kobiecie jego świata, z duszą wysubtelnioną tak głęboko. Jej głos modulowany, jej szlachetne ruchy, wdzięk arystokratyczny, delikatne linie rysów twarzy i całego konturu postaci, zachwycały jego zmysły niewysłowionym urokiem. Ona wiedziała dobrze, kiedy do niego przemówić, a kiedy lepiej zachować milczenie; odgadywała, jaka piosnka i melodya będzie dla niego dzisiaj odpowiednią i przemówi do nastroju. Kiedy po ślubie ujrzał ją raz pierwszy, doznał niewymownej ulgi i radości z powodu jej serdecznego i naturalnego obejścia. Nie domyślił się w tem bohaterstwa: gdy mężczyzna przestanie kochać, nie rozumie, że kobieta może jeszcze kochać i cierpieć.

Uspokojony zachowaniem się donny Vittorii, Saint-Anna ośmielił się złożyć jej wizytę w zwykłych godzinach przyjęcia. Pierwszy raz wsunął się bardzo nieśmiało, w towarzystwie kilku przyjaciół, ale powrócił wkrótce odważniejszy i powracał z coraz większą przyjemnością, tęsknotą i pragnieniem. Było mu tu lepiej, niż w klubie, a ściśle rzecz biorąc, nie było w tem nic złego, nie miał sobie zupełnie nic do wyrzucenia: księżna była dla niego tylko dawną przyjaciółką. Kochał przecież Dorę, jej młodość, wesołość, jej ognisko domowe współczesne i świetne, wydawało mu się zdrowem i wygodnem, spodziewał się bez trudu przystosować do niego życie: a jednakże ten siny bilet bez podpisu zmieszał go i — zawstydził.

Tak jest, w ostatnich czasach — jeśli nie codziennie — to bardzo często bywał u donny Vittorii. I nagle zabrzmiały mu w uszach wyrazy, które śpiewała dzisiaj i powtórzył je głośno:

„Tempo passato, perchè non torni più?"

„O czasie ubiegły, czemu już nie powrócisz?"

Nagle, jak gdyby przeląkł się własnego głosu:

— Diavolo! diavolo! wróćmy znów do Ameryki! — zawołał z przekonaniem.

XXXVII

— Niech pokój będzie z tobą teraz i na zawsze!

Słowa bramina nie były daremne: pokój zamieszkał w duszy pani Ronald. Obraz Saint-Anny nie zatarł się w jej wyobraźni, ale pobladł, zmalał i stał się niezdolny przysłaniać uderzenia jej serca lub zakłócać swobodę jej umysłu. A oprócz tego Hindus dał jej dar jeszcze cenniejszy: miłość bratnią dla nieszczęśliwej ludzkości, doskonałe zrozumienie i litość serdeczną z małymi i niższymi, z naturą samą. Zakres jej pojmowania rozszerzył się znacznie, miłosierdzie stało się ciepłem serdecznem, a wypadki nowe i niespodziewane zmyły z niej resztę śladów namiętności.

Po powrocie do Ameryki Helena zastała kraj w przededniu wojny. Większość kobiet klas wyższych najgoręcej domagała się pokoju. Niektóre z nich podróżowały po Hiszpanii i odczuwając poezyę jej ubiegłej przeszłości, czuły szczerą życzliwość dla królowej regentki i jej małego syna. Pod wpływem takich uczuć oburzały się na wojnę, niegodną narodu tak wysoko ucywilizowanego, oświadczając otwarcie, że jej sztandar humanitarny osłania osobiste interesy i dążenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

HALKA

córka Ignacego i ś. p. Teofili Korzeniowskich

urodzona dnia 2. marca 1896.

po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 20. lutego 1903 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 22-go lutego o godzinie 3-ciej po południu z domu pod l. 18. przy ul. Chorążczyzny na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 20 lutego 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.